

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadawane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamieści, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronnic druku, przyczem mogliśmy dać i nieco więcej tekstu.

## Ludzie, czy szakale?

(SPRAWA AGENTÓW EMIGRACYJNYCH W WADOWICACH).

## III.

(Dokończenie).

Agenci oświecimscy dopuszczali się łotrystw w biały dzień i na wszystkich drogach publicznych, a mimo to nikt ich za te sprawy do odpowiedzialności nie pociągał. A dla czego?—bo władza administracyjna, jak wiecie, pozostawała z nimi w ścisłych stosunkach. I byłoby to trwało do dziś dnia, może nawet dłużej, gdyby nagle nie było zaszło coś takiego, czego nie przewidywał ani starosta Foedrich, ani namiestnictwo lwowskie.

Wychodźstwo jest u nas dozwolone. Nie wolno atoli tym emigrować, którzy nie dopełnili warunków służby wojskowej. Herz, Klausner i Zwilling nie zważali jednak na to; przeciwnie, ludzi młodych, popisowych, bądź też takich, którzy do rezerwy należeli, chętniej wysyłali niż innych, tacy bowiem najlepiej im się opłacali: a że starosta bialski nie wglądał w te matactwa, więc interes szedł znakomicie. Lecz nieszczęście chciało, że minister wojny spozstrzegł w Wiedniu, iż w Galicyi, zwłaszcza w jej powiatach zachodnich, wciąż mu żołnierzy ubywa. Gdy zaczęto obliczać, okazało się, że w ciągu 13 miesięcy zginęło gdzieś bez śladu 5 tysięcy obrońców monarchii austriackiej. Minister narobił krzyku, sprawa oparła się o namiestnictwo lwowskie, i to musiało zarządzić ścisłe dochodzenie.

Odtąd rozpoczyna się jedyna w swoim rodzaju epopeja.

Namiestnik wezwał dyrektora policyi krakowskiej, Englisha, żeby starał się zbadać, kto właściwie wywozi młodych ludzi z Galicyi zachodniej. English porucił tę sprawę komisarzowi Swolkenowi, który ma reputację zdolnego agenta policyjnego. Ten wziął się energicznie do dzieła. Niedługo też trwało, a dowiedział się o wszystkim. Śledztwo tak mu się powiodło, że nie tylko zebrał nazwiska wszystkich agentów emigracyjnych i ich pomocników, ale nawet zwietrzył, gdzie i kiedy można z nich którego zastać. Teraz rozchodziło się już tylko o to, by całą szajkę razem schwytać. Policya oddała rzecz sądowi w Wadowicach, do którego Oświecim należy. Działo się to w r. 1888. Prezydent sądu wezwał do siebie w największej tajemnicy: zastępcę prokuratora, d-ra Ogniewskiego, tudzież sędziego śledczego, Sułkowskiego, i tym kazał schwytać ptaszków. Na co się zanosilo, nikt więcej w Wadowicach nie wiedział. Nawet dla reszty urzędników sądowych było to wtedy tajemnicą. Prezydent słusznie się obawiał, że gdy po miesiącu rozbiegnie się wiadomość, iż do Oświecima zjeżdża komisya sądowa, agenci, przez swoich przyjaciół o tem ostrzeżeni, poniszczą książki, i tem śledztwo utrudnią, albo je nawet całkiem uniemożliwią.

Pewnej nocy czerwcowej, a była ona i piękna i ciepła, panowie Ogniewski i Sułkowski wyruszyli końmi najętymi z Wadowic do Oświecima. Parobek który ich wioził, ani przeczuwał dokąd i po co z nimi jedzie. Pod samym Oświe-

cimem, w lasku, czekało na nich 27 żandarmów i 12 agentów policyjnych, pod dowództwem komisarza Swolkena, który tylko sam jeden był w sprawę wtajemniczony. O 4-tej rano, kiedy wszyscy jeszcze spali, cały oddział stanął w Oświecimiu.

Przed każdym domem, w którym mieszkały osoby poszlakowane o współnictwo w handlu ludźmi, postawiono bądź jednego, bądź dwóch żandarmów, i tym surowo polecono, żeby nikogo ani wpuszczali ani wypuszczali. Dokonawszy tej pracy, sędzia, prokurator i komisarz policyi, zaczęli matadorem składać wizyty. A od kogóż mieli zacząć, jeżeli nie od Herza, od wszechpotężnego króla oświecimskiego, do którego w ostatnich czasach, trudniejszy był przystęp, niż do cesarza w Burgu wiedeńskim. Niegdyś, gdy byłem handlowałem, Herz był kłapciastym, pokornym żydkiem, ale odkąd zaczął handlować ludzkim towarem, porósł w pierze i zrobił się nad wyraz pysznym. Nie dziw też, że trzeba się było u niego starać o audyencyę, jak u mocarza. Za chwilę jednak miał znów runąć w błoto i zostać istotą nad wyraz nędzną a podłą. Rys to charakterystyczny w naturze semickiej. Powodzenie robi żyda aroganckim i zuchwałym; klęska zmienia go odrazu w nędznego płaża, którym można się tylko brzydzić.

Pan Herz spał słodko na miękkim posłaniu i o tytule baronowskim marzył, gdy niespodzianie komisarz Swolken za ramię go ujął. Zerwał się, siadł na łóżku, oczy wytrzeszczył, a usta otworzył. W sypialni znajdowało się kilku urzędników w uniformach; przy drzwiach stali żandarmi z karabinami, na których połyskiwały ostre bagnety. Panu Herzowi strach zaparł oddech... On takich żartów nie lubi.

— Zbieraj się pan! — sędzia pierwszy przemówił.

— Na co ja się mam zbierać? Gdzie mnie panowie chcecie brać? — wybełkotał głosem urywanym.

— Pojedziemy do Wadowic.

— Za co ja mam jechać do Wadowic.

Zrozumiał odrazu co go czeka, i dlatego pytał za co ma jechać.

— O tem dowiesz się pan na miejscu.

Herz miał za wiele sprytu i za wiele grzechów na sumieniu, żeby się wszystkiego nie domyśleć. Mimo to usiłował jeszcze się wykręcić, ręcząc „słowem honoru” za swoją niewinność, a gdy to nie pomogło, jął błagać sędziego, aby mu dał pokój. Lecz i to nie zrobiło na panu Sułkowskim najmniejszego wrażenia. Rad więc nie rad, musiał się ubierać.

Podczas gdy to się działo w apartamentach Herza, umeblowanych po książęcemu, agenci policyjni zabierali w jego kancelaryi księgi i papiery.

Od Herza udali się wszyscy do willi Loewenberga. Tego atoli w domu nie zastali. Bawił on właśnie w Wiedniu. Trzeci spółnik, Landau, znajdował się w Marienbadiu, a zaś czwarty, Klausner, „przez patriotyzm” udał się do Krynicy. Sędzia śledczy, chwili nie tracąc, zatelegrafował do tych trzech miejscowości, by tam ptaszków ujęto. Od Loewenberga udała się komisya do wodza naganiaczów, Landerera. Ten już nie spał. Miotany złości przecuciami, zerwał się tego dnia wcześniej niż zwykle, a gdy wyjrzał oknem i spozstrzegł przed drzwiami stojącego żandarma, zrozumiał co go czekało. Prędko więc zbiera swoje papiery, pcha je do pieca i podpala. Lecz co z pieniędzmi uczyni? Wprawdzie gotówką miał w domu niewiele, ledwie 7,000, ale

tych szkoda. Nagle strzela mu do głowy myśl genialna. Przez okno widzi znajomego żyda idącego ulicą, daje mu tedy znaki żeby się zbliżył. Gdy żyd to uczynił, wyrzuci mu owe siedm tysięcy. Później sąd wzywał owego żyda, aby mu gotówkę odebrać, lecz on się tłumaczył, że nie ma ani grosza, bo mu złodzieje wszystko ukradli. Czy pan Landerer, z kozy wyszedłszy, zobaczy kiedy swoje pieniądze?

O godzinie 7 rano Oświęcim był oczyszczony z grubszego hultajstwa. Znajdowało się ono na wozach, pod silną a czujną strażą żandarmów, i wkrótce wszyscy ruszyli do Wadowic.

W Krynicy, w Marienbadzie i w Wiedniu, policja spełniła swój obowiązek. Wszyscy poszlakowani zostali ujęci. Loewenberga aresztowano w kawiarni Stierboecka nad modrym Dunajem i znaleziono przy nim gotówką 12,000 guld. Gdy go zabrano do więzienia, bankierowie wiedeńscy przypuścili formalny szturm do prezydenta wiedeńskiej policji, ręcząc za niewinność Loewenberga. Nie dziw też, że prezydent, bojąc się czy nie zaszła tu jaka omyłka, niezwłocznie wystosował do sądu wadowickiego odezwę tej osnowy:

„Otrzymałszy telegram z podpisem: sędzia śledczy, Sułkowski, w którym żądano uwiezienia niejakiego Loewenberga. Uczyniliśmy to i znaleźliśmy przy nim 12,000 guld. Rozmaite firmy oblegają nas jednak i proszą o uwolnienie Loewenberga, ręcząc za jego niewinność. Ponieważ nie wiemy czy Loewenberg jest winnym czy też nie, zapytujemy tedy Świetny Sąd, co mamy z nim zrobić?”

Na tę odezwę, sędzia śledczy wystosował już pismo formalne, domagające się dostawienia ptaszka do Wadowic. I tak się stało.

Panowie: Sułkowski i jego pomocnik, sędzia Wyrwal-ski, przez czas trwania śledztwa, t. j. przeszło rok, byli formalnymi męczennikami. Nietylko musieli po całych dniach spisywać sami protokoły, aby jaka tajemnica na zewnątrz się nie dostała, ale w dodatku byli jeszcze zmuszeni asystować przy każdych odwiedzinach, których oskarżeni mieli na setki, i każdemu gościowi na palce patrzeć, aby co niepotrzebego nie dostało się do rąk oskarżonych, lub też żeby od nich do gości co nie przeszło. Nareszcie skończyła się ta męka i, dzięki Bogu, mamy już tych ptaszków na ławie oskarżonych.

Siedzą oni w pięciu rzędach. Na czele, t. j. w pierwszej ławce, gdyż nietylko z wieku co z urzędu należy mu się ten zaszczyt, widzimy Klausnera. Człowieczek to nie wielki, ale sprytny i przytomny. Przed nim leży plik papierów. Zgląda do nich często, notuje, a gdy głowę podniesie, rzuca zawsze współoskarżonym wiele znaczące spojrzenia. Powiadają, że nie adwokaci, lecz właściwie on kieruje całą obroną. Obok niego zajął miejsce Herz, dalej gruby Loewenberg, Landau, Landerer i Iwanicki, którego fizyognomia przypomina twarz Don Kiszota odtworzoną genialnym ołówkiem Dorego. Dopiero za tymi widać drobniejszą kanalię.

Ponieważ dotąd nie są zasądzeni, więc wolno im mieć

własny „wikt“. Żyją też ci ludzie wytwornie, a chociaż już od półtora roku siedzą w więzieniu, bynajmniej nie pochudli. Nawet influenza mniej im dokuczyla, niż innym śmiertelnikom. Tak przed rozprawą, jak na pauzach, konferują gorliwie ze swymi obrońcami, i na drugie śniadanie zjadają rozmaite łakotki, które w kieszeniach do sądu przynoszą.

Jakimi sposobami łotrowska ta szajka chwytala ludzi, nawet uczciwych, w sieć swoich intryg, o tem przekona was fakt następujący, niestety całkiem prawdziwy:

Na pewnej stacyi kolejowej był zawiadowcą, lub, jak u nas nazywają, naczelnikiem, niejaki pan H..., dawny porucznik. Ten, aby się ożenić z biedną panią, którą szczerze pokochał, wystąpił z wojska i zaczął pracować jako urzędnik kolejowy. Gdzie jest miłość tam są i dzieci, rodzina tedy biednego zawiadowcy prędko się powiększała, ale w równej mierze nie zwiększała się pensya, która wynosiła ledwie 900 guldenów rocznie. Dzieci podrosły, trzeba je było odwieźć do szkół, a tu pensya wciąż mala i w dodatku trzeba z niej jeszcze było składać znacznieszą kwotę na fundusz emerytalny.

Pewnego dnia zjawiają się u niego żydzi i mówią:

— Wielmożny panie naczelniku, myśmy otrzymali od namiestnictwa koncesyę emigracyjną, a nasza agencja znajduje się w Oświęcimiu. My ludzie porządni, honorowi, nadzór nad naszą agencją ma sam pan starosta, my nikomu krzywdy nie robimy, ale ponieważ na pańskiej stacyi uwija się pełno agentów pokątnych, oszustów i złodziei, więc przyszlismy pana naczelnika prosić o pozwolenie, żeby nasi ludzie mogli tu, na stacyi, wychodźców pouczać, gdzie się ci mają właściwie udawać, żeby uniknąć strat i zawodów. Za tę bagatelkę, my panu naczelnikowi będziemy dawali miesięcznie 30 guldenów.

Biedakowi, przypartemu nędzą do muru, wydawała się ta propozycja tak niewinną, że jej nie miał odwagi odrzucić. I był też pewien, że nic złego nie uczynił, gwałty bowiem na jego stacyi działy się o 3-ciej po północy, kiedy on spał, służba zaś kolejowa była cała przekupiona i wszystko przed swoim zwierzchnikiem w najściślejszej chowała tajemnicy.

O staroście Foedrichu mówią, że jest to człowiek w gruncie bardzo dobry, ale tak lubi suiadauka i smaczne wino, że się bez nich obejść nie może, a gdy się rozmarzy, zrobisz z nim co zechcesz. Rozmarzali go też codzien i robili co chcieli.

Żyd wie zawsze czem do kogo trafić i jak się stać niezbędnym. Trafiali też do wszystkich, a że agencja była koncesyonowaną, i niby to zostawała pod nadzorem władz, więc bardzo wielu mniemało, że jej służąc, służyli uczciwej instytucji.

Takie wrażenie robili ci świadkowie, którzy od Herza i jego współników w dobrej wierze brali pieniądze. A takich było najwięcej.

Oto jak żyd umie demoralizować!

Dr. P.

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Irenka w mieście, z poręki członków Towarzystwa dobroczynności, ma ubogich których nawiedza i wspiera — ozwała się panna Tryblen.

— Jaka szkoda że na wsi niema stowarzyszeń dobroczynnych — zrobił uwagę Henryk — tu nikt nie wie co kto dał.

Panna Zapolska spojrzala ze zdziwieniem na mówiącego. Kto miał wiedzieć o uczynku ludzkiego miłosierdzia? Lecz przypomniawszy sobie że młody Goldwein jest chory i często nie zastanawia się nadtem co mówi, odrzekła:

— Wie o tem ubóstwo, gdy z łaski ofiarodawcy zaspokoi głód swój, zabezpieczy się od zimna.

— Umieć ono być wdzięcznem za dobrodziejstwo? — zapytał bankierowicz.

— Umie — podchwycił von Kramst z uśmiechem złośliwym — umie, bo za marne wynagrodzenie pracuje na kolejach, w operacjach handlowych, przemysłowych, finansowych i tym podobnych; umie nawet dać w zastaw swe przekonania ofiarodawcom, w chwili gdy tego wymaga korzyść

dobroczyncy... Czyż to nie wysoka wdzięczność?... Dobroczynność, panie Goldwein, to rzecz procentująca, pan musisz coś wiedzieć o tem, gdyż wszystkie podrzędniejsze miejsca na filantropijno-bankierskim rynku ojca pańskiego zajmuje ubóstwo.

— *C'est du sanscrit pour moi*, — odparł Henryk — nie znam się na finansowych obrotach mego ojca, a ztąd nie stykam się z tymi, których ojciec proteguje.

— Jaktol! — zawołał von Kramst, udając komicznie zaniepokojone zdumienie, — zrzekłeś się pan znawstwa finansowych operacyj, nie pomnąc, że wskutek owej abdykacji, szanowna firma Goldwein rozwijać się już musi w przyszłości „po kądzieli“, boś pan jedynak... czy tak?..

— Tak, tak, — potakiwał dobrodusznie Henryk, daleki od podejrzwania zjadliwości w humorze von Kramsta. — Co pan chcesz, nie każdy posiada pięć talentów: zdrowie, spryt, wytrwałość, praktyczność i rzutkość, do dźwigania ciężkich interesów, któremi jest obarczony mój ojciec...

— A więc powiem panu otwarcie, że ludzkość poniesie wielką stratę w tym pięciotalentowym deficycie pana, jedyną przecież otuchę czerpać powinna w tej pewności, że owo „po kądzieli“ o pięciog genialnem wyposażeniu przez matkę naturę, jest dzielne, a zdoła powetować stratę.

— Panie von Kramst! — zawołała z wyrzutem Jadwiga, przenosząc wzrok swój z jednego na drugiego sąsiada, suro-

# KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

W takich warunkach niepodobna dokonać nic ważniejszego i wzruszyć kogoś, nawet wyrażając się w słowach dobranych. Wielkim człowiekiem nie jest człowiek obdarzony wielkimi zdolnościami, ale człowiek zwyczajny, zdecydowany spełnić wszystko, czego Bóg po nim oczekuje. On wie, że istnieje wola Boża, że w świecie tkwi idea Boska, i usiłuje szczerze, po prostu, nastroić się do tej idei. Człowiek z takimi pojęciami jest silny; nadaremnie wszyscy Mackauowie z całej izby chwytają go będą na korytarzach, wołając: „Strzeż się!” i t. p. On pójdzie dalej, odpowiedziałwszy grzecznie: „Dzień dobry panie Mackaul! Rób sobie swoje geszefiki... Ja muszę spełnić swoje posłannictwo...”

Trzeba nam wrócić do punktu, któryśmy już zaznaczyli. Ten brak wszelkiej akcyi skutecznej tłumaczy się w znacznej części specjalną atmosferą stworzoną przez dziennikarstwo.

Dawniej trzeba było zasłużyć na sławę, dziś można ją kupić. Rozumie się samo przez się, że każdy dziennik subwencyonowany przez pewną grupę deputowanych będzie głosił, iż deputowani ci wszyscy są energiczni, nieustraszeni, heroiczni. Tak czyni prasa zachowawcza, a ludzie lubią zasypiać w dymie kadzideł.

Dawniej, kiedy jeszcze dziennikarstwo nie istniało, królowie żyli a raczej umierali w tym sztucznym dymie; dziś przyszła kolej na stronników królewskości, na rojalistów.

Fakt ten sięga zresztą odległej przeszłości. Począwszy od Ludwika XIV, którego hrabia Chambord nazywał „pierwszym z Napoleonów”, apoteoza sztuczna, pompa etykietalna zajęła miejsce stosunków serdecznych, nacechowanych nawet niekiedy wielką poufałością, którą arcyjezycy szczepu germańskiego zachowali w stosunkach swoich ze swoimi monarchami, niby na pamiątkę swobodnego niegdyś życia wśród lasów.

Król niegdyś był we Francyi kolegą dla swoich towarzyszy broni. Któż nie zna historii Crillona i d'Aubignego, leżących przy łóżku Henryka IV w jego pokoju i rozmawiających o swoim panu.

— Czy widział kto kiedy takiego króla kutwą jak nasz?

— A! chyba nie!

Wtem król rzecze do d'Aubignego:

wem wejrzeniem jakby mówiła: „nieszlachetną jest igraszka z istoty słabej, bezbronnej w swej słabości”.

Henryk poruszył ramieniem w właściwy sobie sposób, co miało znaczyć, że nie wie, czego chce Jadwiga od von Kramsta.

— Pan von Kramst jest w dobrym humorze i dowcipkuje — tłumaczyła panna Tryblen.

— Przeciwnie, pani, w najgorszym; dowcipu zaś nie posiadam na nieszczęście, ani w złym, ani w dobrym humorze.

— Zdaje się jednak, że pan wesoły, — odrzekła Jadwiga — szkoda tylko, że proces wesołości pana odbywa się na nasz koszt.

Położyła nacisk na wyrazie „nasz”, aby dać uczuć Włodzimierzowi, że bierze stronę Henryka.

Von Kramst zrozumiał wymówkę i ów nacisk.

— *Kein Lufchen weht, keine Welle plütschert, an das Ufer, ohne das die Bewegung durch den Weltraum zuckt* — poszepnął. Nic nie jest bez konsekwencji: — dodał głośnie, podnosząc wzrok jasny na Jadwigę — czasami powiew od bieguny podnosi piaski na Saharze; fala jednego z naszych strumieni może przybić do kanadyjskiego brzegu i użyźnić go.

— Czy mamy tę konsekwentność fizycznego świata o której pan mówisz, bracie za apolog, określający stan humoru pana? — zagadnęła panna Tryblen.

— No, będziecie sobie gadali jutro, ale teraz, *Ventre-Saint-Gris!* dajcie mi spać, bom dyabelnie znudzony.

Trudno sobie wyobrazić podobną rozmowę w pokoju hrabiego Chamborda.

Ta to właśnie strona ludzka stanowiła siłę dawnych królów i czyni ich jeszcze dzisiaj interesującymi, gdyż lud niczego tak nie lubi, jak przekonać się, że wielki monarcha podobny był do innych ludzi.

Niech będzie jak chce, trzeba polubić tego oczajduszę, który od szesnastego roku życia prowadzi żywot partyzanta, wzrasta wśród bitew i składa dowody szalonej odwagi, jak pod Fontaine-Française, gdzie, będąc już królem, na czele 200 towarzyszy rzucił się w środek armii hiszpańskiej.

Przywódcy dzisiejsi stronnictwa zachowawczego nie mają pojęcia, ile to trzeba wysiłku żeby przystąpić do czynu, ile wielkości jest w takim człowieku jak Ludwik Napoleon, dwukrotnie jaknajspokojniej stojącym przed wojskiem, narażającym się na kule i powtarzającym w Strasburgu i w Boulogne: „Jestem synowcem wielkiego cesarza i przychodzę zasiąść na tronie francuzkim”. Nie zastanowili się nigdy nad tem, jakiej odwagi potrzebowali taki Barbès, lub taki Blanqui, uderzający z nagłą na rząd i mówiący: „Nie uznaję cię i wypędzę!”

Zachowawcy dziś zaledwie dopiero poczynają się domyślać, że tacy Morny, Persignowie, Maupas, to byli inni ludzie niż Brogliowie i Fourtou.

Zachowawcy nie lubią rozpraw na ten temat, gdyż z nich wypływa, że tylko poświęceniem coś dokazać można. Przypatrzmy się położeniu ze wszystkich stron, spojrzymy i na prawo, i na lewo, a zawsze pokaże się, że człowiekiem mogącym czegoś dokonać jest tylko ten, kto sobie powie: „Jestem gotów na wszystko; śmierci zajrzałem w oczy i nie cofam się przed nią”.

Kiedy mówię o poświęceniu, czytelnicy odgadują zapewne myśl moją, myśl o Najświętszej Ofierze, która umarła za zbawienie rodzaju ludzkiego, o Bogu-Człowieku, którego zgon dobrowolny codziennie przypomina nam bezkrwawa Ofiara przy ołtarzu.

Nad tem zastanawiać się tu nie będę. Rozpamiętywanie tego rodzaju nie byłoby na swoim miejscu w tej książce zanadto światowej. Tylko z czołem w prochu, w Wielki Piątek, kiedy modlitwą zbliży się do Tego, który poniósł za nas straszną mękę krzyżową, może człowiek zgłębiać tajemnicę Miłości, zawartą w zgonie na Golgocie.

Nawet protestant Carlyle miał poczucie tego poszanowania: „Największym z bohaterów, — mówi on, — jest Jeden — imienia tego Jednego nie wymienimy tutaj. Tylko w świętem milczeniu godzi się rozmyślać nad tą świętą rzeczą”.

Rozumie się więc samo przez się, że to co pomyślałem głośno wobec moich czytelników, niema nic wspólnego z tem co powiem. To rzecz z innego zupełnie świata.

Człowiek działa tylko za pomocą woli, pod warunkiem,

— *C'est du sanscrit pour moi... du sanscrit,* — powtarzał Henryk, śmiejąc się bezmyślnie.

Jadwiga nie rzekła słowa; zamysliła się nad znaczeniem złego powiewu i dobrej fali.

— Nie, pani, — odpowiedział von Kramst pannie Tryblen — tu nie chodzi o mój humor, lecz o sanskryt...

W tej chwili podnosić się zaczęli wszyscy od stołu, Henryk podał ramię Jadwidze, a ona, obracając się jeszcze do von Kramsta, rzekła:

— Sankryt, który pan przy złośliwym podmuchu czytałeś póty, póki dobiegała fala szlachetności pana nie nadpłynęła z dobrym kluczem od sanskryckiego alfabetu...

— Tej fali nie było we mnie, panno Jadwigo, — odrzekł — nadpłynęła ona od ciebie, zapewne z tej rzeczki, która majątek twych dziadów przedzieliła na dwie połowy, nad brzegiem której uratowałaś mi życie.

Odwrócił się do panny Tryblen i podał jej rękę.

Lewandowski, pierwszemi taktami mazura, powoływał taucerzy do balowej sali. W progu stanął przed Jadwigą Kruszewski.

— Kuzynko! — zawołał — stary mazur, król omamień... wszak z tobą go tańczę?

— Gdybym był moczarnym, wydalbym wojnę śmiertelną temu despicie, który mnie w tej chwili pozbawia towarzysztwa pani — ozwał się Henryk.

że wola ta posunięta jest aż do gotowości na śmierć, co naturalnie daje mu wyższość nad innymi, którzy chcą żyć.

Każdy człowiek zdecydowany umrzeć może wywrzeć wpływ na wypadki. Na dnie każdego wypadku jest człowiek który był zdecydowany umrzeć.

Nikt nie jest w stanie wypowiedzieć, co waży na szali przeznaczeń życie dobrowolnie oddane za ideę. Ludzie zdolni wyrwać nagle z serca miłość do życia stają się rzadkimi. Dziecko lekceważy niebezpieczeństwo, gdyż go nie zna; starzec otacza się wszelkiego rodzaju ostrożnościami żeby ubezpieczyć swoje życie; im głębiej istota jakaś zapuści korzenie w ludzkość, tem silniej się jej trzyma. Ludy młode, jak to stwierdziliśmy w jednym z pierwszych rozdziałów tej książki, wydają męczenników, bohaterów, ludzi poświęcenia; ludy stare wydają ich mało.

Bo w gruncie rzeczy powzięcie postanowienia jest trudne, walka jest wielce dramatyczną. W człowieku tkwi poczucie wielkie, wzniosłe: bronić swoich zasad, walczyć za swoje przekonania; ale tkwi w nim także poczucie straszne, ołowiane, które go przygważdza do ziemi i nie pozwala postąpić naprzód. Jak więzień barona des Adrets, staje na krawędzi wieży, bada wzrokiem przestrzeń i cofa się, szepcząc: „Do licha, co za skok!...”

Bojaźń śmierci dziwnie bo pęta wszystkie poruszenia człowieka. Jest to zastawka u rewolweru: rewolwer jest nabity, chce wystrzelić, ale cóż, kiedy zastawka przeszkadza.

Wtedy człowiek sam sobie prawi kazania, i zaprawdę możnaby napisać ciekawy rozdział psychologii o tem co człowiek może sobie nagadać na rachunek wstrzymania się od akcji, w celu poparcia logiką swego instynktu zachowawczego. Lekarze podali dziecianną przyczynę śmierci hrabiego Chamborda: ja widzę jasno prawdziwą przyczynę, widzę jak żołądek nieboszczyka zużył się w końcu wstrząśnieniami wewnętrznymi, odbiciem wiecznej walki toczącej się w mózgu, który nie mógł zapanować nad ciałem.

A jednak, jeżeli życie jest szacowne, piękna to rzecz także i heroizm, sława walecznych, którzy dają życie za swoją sprawę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Hrabina Ciotka

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Rozmyślałem nad tem, co mi mówił ten pięćdziesięcioletni młodzik, Rewoliński, a on dalej ciągnął:

— Byłem w teatrze...

— Jakto? przecież u kasztelana...

— Ale gdziebym tam go szukał... Oddam mu, gdy go zobaczę... bo to także hrabina! nie daje pieniędzy generałowi,

Stanisław ujął rękę Jadwigi, młody Goldwein w zniechęceniu opuścił się na krzesło.

— Słyszane to rzeczy, kuzynko! — mówił Stanisław, — nawet idyota rozbalsamowuje swój mózg i chce myśleć, chce żyć przy tobie... „Ręka królewska dotyka, Bóg uzdrowia“ — dodał, pociągając ją w taniec.

— A co, Henryku? — zapytała Irena brata.

— Śliczną jest — odrzekł — jaka szkoda, że tańczyć nie mogę!

— Mów ciszej! Dla swej żarłoczności, zaniedbałeś rozmowę z tą śliczną przy stole — mówiła z gniewem

— Bo byłem głodny.

— Dlaczegoż nie kazałeś sobie podać w swym pokoju kolacyi, wcześniej, przed kolacją?

— Kazałem — tłumaczył się pokornie — lecz wiesz, *l'appétit vient en mangeant*.

— *Imbécile!* — szepnęła — a tymczasem von Kramst wysmiewał ciebie przed tą śliczną.

— Co znowu? von Kramst był w najgorszym humorze, mówił to sam... Czyż ty się śmiejesz, Irenko, na przykład w tej chwili? nie, bo jesteś w złym humorze. — I na poparcie swej logiki, wykonał ruch ramieniem.

— *Imbécile!* — Powtórzyła. — Starajże się przynajmniej teraz zbliżyć do niej, ilekroć von Kramst będzie przy niej! Rozumiesz?

tylko mnie każe gonić po mieście za tymi wygranymi; co drugi dzień ktoś wygrywa... a tu, rzecz prosta, idzie o to aby generał zaraz płacił... Ale nie o tem chciałem mówić. Byłem w teatrze na próbie. Mówię ci, Petrykowska, ósmy cud świata w tej roli... śliczna sztuka! Co to za aktorka! artystka! Widziałeś może w Paryżu Rachel... szczęśliwy! Leon mówi że Petrykowska do niej podobna. Dla tego samego chciałbym jechać do Paryża.

— Więc Petrykowska? — chciałem zapytać, ale mi nie pozwolił przyjść do słowa Rewoliński, tylko silniej mnie ściskając za ramię, mówił dalej, nasadzając monokl.

— Hrabina pewnie pojechała do swoich dziadów, to niema obawy... No mówię ci, Petrykowska! coś niezrównanego! Zobaczysz ją. Ciekawym twego zdania! będziemy wszyscy w loży. Tylko pamiętaj, nie siadaj przy hrabinie... loża jest podwójną.. no zobaczysz!

Wtem z jakiejś bramy wyszedł generał. Rewoliński zostawił nas obu, a pobiegł do Rudolfigo, gdzie dał *rendez-vous* Szembekowi, miał go bowiem przedstawić senatorowej.

Generał był ubrany zupełnie jak się ubierano przed pół wiekiem. Niczyjey to jednak nie zwracało uwagi, bo wszyscy go takim samym od lat wielu widzieli i znali.

Chodził sobie spokojnie po rynku i zerkał na każdą przechodzącą młodą kobietę.

— Pan lubisz — zapytał mnie — piękne kobiety?

— O! bardzo!

— I ja także.

Szliśmy dalej w milczeniu. Generał znów przerwał, mówiąc powoli i spokojnie:

— Tylko pan się nie daj zmonopolizować hrabinie, bo pana zamęczy, dając słowo wojskowe, a już, jak widzę, zabiera się do tego.

Nie wiedziałem co odpowiedzieć generałowi, kazaćemu mi się mieć na bacności przed swoją żoną. Generał też zmiarkował moje myśli, bo dodał:

— Widzisz pan, mnie tak zmonopolizowała, że gdy Hannibal umarł, — kazała mi się z sobą żenić, a ja się ożeniłem, nie wiedząc po co. Z panem może być tak samo. W razie mojej śmierci, gotowa... Myślisz pan, że nie? Ho! Hrabina jeszcze trzeciego będzie miała męża, i wtedy dopiero ciekawe będą bilety.

Generał to wszystko mówił z największą powagą i zupełnie seryo, a ja nie śmiałem się tylko dlatego, że to było coś już niezwykłego.

— Jakie bilety? — zapytałem.

— A to pan jeszcze nowicyusz! — wykrzyknął zdziwiony generał — toś nie widział kart wizytowych hrabiny?

— Nie!

— A to ci pokażę!

Tu generał dobył powoli *portcartes* i wyjął jeden bilet, cedząc wolno każde swoje słowo, przez co zdania zyskiwały na komizmie.

— Mam... dała mi właśnie rano, abym wraz z moim

— Rozumiem. To mi nawet łatwo przyjdzie, bo pragnę być z nią zawsze.

— A uważaj, o czem mówić będzie z von Kramstem!

— Dobrze; stanę się cały uchem.

— Nie mów jej nateraz nic, że ją kochasz! bo uczynisz to niezręcznie.

— Wiem przecie, że to język przyszłości, boś mi nieraz tłumaczyła wszystkie reguły tych konkurów moich.

— Kuzynie, — ozwała się Jadwiga, po przetańczeniu figury mazurkowej — wyjdźmy z sali na taras, bo więcej tańczyć nie będę.

— Dlaczego?

— Babcia nie przywykła do długiego czuwania w nocy, do zgiełku, znudzoną i zmęczoną być musi; już po drugiej.

A gdy podał jej ramię i zarzucił na nią okrycie, zapytał jeszcze:

— Może chcesz dłużej zostać na balu, kuzynko? — w takim razie, wrócisz do domu pod opieką sąsiadki naszej, pani Augustowej, a ja odwiozę babcię zaraz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

oddał go senatorowej, w razie gdybym jej nie zastał... ale zastałem... baba będzie musiała jutro wyjeżdżać. Pojedziesz waćpan z nią! Winszuję, ale nie zazdroszczę! Jakże to tam było w zielonej landarze?

Wybuchnąłem śmiechem. Ten człowiek który, zaledwie mnie poznawszy, tak był dowcipnym, nadzwyczaj mi się podobał. Wówczas dowcipowi wybaczano wszystko. *L'esprit c'est tout* — mówiła moja babka.

Tymczasem generał, przeczekawszy aż się uspokoiłem, wręczył mi ten bilet, któremu z ciekawością długo się przyglądałem.

Bilet był taki:

*Hrabina Krajkorowska*  
(Skrzetuska).

Byłby generał dalej dowcipkował, ale z wieży Maryackiej dała się słyszeć godzina czwarta i trzeba nam było się spieszyć „pod Sfinksy”, aby mieć czas jeszcze się ubrać do obiadu, który w dniu spektaklowe o godzinę był przyspieszonym, jak mnie objaśnił generał.

W drodze zapytałem jeszcze:

— Czy to już wszędzie tutaj jadają po paryzku, o szóstej?

— Ale gdzież tam! — odparł generał — tylko u nas... a! co ja mówię! tylko u hrabiny! Bo widzisz pan, Hannibal, nie ten z Alp, tylko mój i hrabiny Hannibal, a jak pani Honorata powie: Hannibal... drzyjcie narody!.. Otóż wstawał on o dwunastej... Do hrabiny wszyscy zawsze musieli się stosować, ale w tem jednym hrabina zastosowała się do Hannibala, a teraz my znowu do niej się stosujemy.

Aż do godziny spektaklu, wszystko odbyło się w zwykłym porządku, z tą różnicą, że obiad jadłem sam na sam z hrabiną, przy pięćdziesięciu świecach i pięciu lokajach. Generał bowiem z Rewolińskim byli na proszonym obiedzie u prezydenta. Po teatrze zaś mieliśmy się wszyscy udać, prócz hrabiny, która w podrzędnych domach na przyjęciach się nie pojawiała, — na bal, do państwa baronostwa X.

Ubrany modniej i z większą elegancją niż kiedykolwiek, wziąłem moją przepyszną, kupioną w Paryżu lornetkę z perłowej masy, ze złotymi obręczkami, i zeszedłszy na doł, oczekiwałem hrabiny.

Ta z uderzeniem godziny siódmej, wystrojona na spektakl, wyszła ze swych apartamentów. Miała na sobie suknię morową popielatą z białymi koronkami i większe jeszcze ubranie na głowie z tegoż koloru wstążeczkami. Nierozłączną tabakierę i wachlarz dzierżyła w rękach.

Truchlałem na samą myśl pojawienia się z hrabiną w łoży i wystawiałem sobie, że więcej na nią niż na scenę gapić się będą spektatorowie.

Hrabina wręczyła mi, do przechowania jej, złote pudełeczko z emalią i duży flakon, z staroświeckim, wysadzaniem turkusami i rubinami zamknięciem, mówiąc:

— Masz tu pastylki i trzeźwiące środki! schowaj! W teatrze temperatura nieznośna!

Porządkiem, zachowywanym przy każdym wyjeździe z pałacu, wyruszyliśmy, z tą różnicą, że hrabina wdziała rotundę gronostajami na spód. W kilka minut byliśmy w teatrze, dążąc przez osobne wejście do łoży hrabiny. Za nami kroczył lokaj, niosąc w rękach szalik i bardzo długie, okrągłe puzdro, w kształcie futerałów na dyplomy honorowe, czy na anatomiczne lub astrologiczne instrumenta. Zachodziłem w głowę, co by to puzdro mogło mieć za przeznaczenie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## Improwizacya.

Po ubitym gościńcu kroczyłem w dal śmiało,

Wkoło mnie było ludno, i gwarno, i jasno,

Ale we mnie tysiąc pragnień wrzało —

I w tej ciżbie już było mi ciasno;

Już mój rumak unosił mię z drogi

W step bezbrzeżny kwitnących burzanów...

Zawróciłem... jakiś szum złowrogi,

Niby poświst dalekich orkanów,

Powiał echem groźby i przestrogi.

O niebacznym! póki pora,

Wróć się... zbądź poszeptów wroga,

Zmruż olśnione słońcem oczy,

Wszak przed tobą prosta droga,

Wszak nią ludzkość cała kroczy,

Nie od dzisiaj, nie od wczora...

Cóż sam poczujesz na tem morzu,

We dnie chłodu, we dnie burz,

Od człowieczych twarzy zdala —

I na jakim spocziesz łożu,

Gdy po stepie wszsz i wzdłuż

Przejdzie wichru chłodna fala,

Lub niszczący wał pożaru,

Albo straszny głodem zwierz?

Wróć się!... pozbądź piekieł czaru,

Wróć się, albo zemsty strzeż!

Już za późno!... Spytajcie — kto wstrzyma,

Nawpół drogi prującą wiatr burzę,

Gdy pręgami błyskawic pierś wzdyma,

Ognistemi zionąca oddechy, —

I ma ocean wód w czarnej chmurze,

By użyźnić pogorzel gromową?..

O zaprawdę — nie groźby, nie śmiechy —

O zaprawdę — żadne ludzkie słowo!..

Rumakowi, jak myślom popuściłem wodze,

Wzrok wysłałem na cztery widnokregu końce,

Słuchem, jak strzałą, wiechrów przebiłem poświsty:

Cicho było i pusto... płaszcz stepu na drodze

Położył się jak rydwan — i na błękit czysty

Weszła gwiazda przewodnia... a było nią słońce!..

Odetchnąłem piersiami pełnemi —

I — sam ciałem tłoczony ku ziemi —

Myślą — całe okrążyłem słońce...

Józef Kuczyński.

## MOZAIKA

### LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Oryginalny dramat: „Ostatni dzień Don Juana“, Stanisława hr. Rzewuskiego. — Inne drobniejsze nowości teatralne. — „Szach i mat“ Bliźnińskiego. — „Holandia“ Stan. Bělzy. — Wybór areydział Veuillota. — „Nouvelle“ Zapolskiej. — „Poezye“ Kuczyńskiego. — „Doktor Muchołański“ Mawskiego. — Wystawa konkursowa rzeźby. — Zniszczenie własnego dzieła przez p. Kurzawę. — Wystawy szkiców w salonach sztuk pięknych.

(Dokończenie).

Otwarcie tegorocznej wystawy rzeźb konkursowych w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, zaznaczyło się dwoma niezwykle wypadkami, z których jeden poprzedził je, a drugi tuż po niem nastąpił.

Pierwszym było zaginięcie w drodze jednej z rzeźb wysłanych na konkurs, a mianowicie „Tancerki“ p. Chodźnińskiego z Krakowa. Zawiadomienie o tej wysyłce komitet Towarzystwa dawno otrzymał i w oczekiwaniu na „Tancerkę“, która nie nadchodziła, odroczył termin wystawy. Na nic się to jednak nie zdało: dłużej czekać nie było można, otwarto wystawę, a rzeźby z Krakowa jak nie było tak niema. Jakim sposobem i gdzie mogła się zapodzieć przesyłka znacznej w każdym razie objętości i znacznej wartości, jest to jedną z tajemnic naszych komunikacyj, o jakich się innym komunikacyom ani śniło. Może da Bóg, że się ta zguba, oczywiście nader dotkliwa dla artysty, jeszcze odnajdzie.

Drugim wypadkiem, który zaszedł w kilka godzin po otwarciu wystawy, było rozbicie w kawałki jednej z rzeźb konkursowych, wobec publiczności, przez jej twórcę, p. Antoniego Kurzawę, który w ten sposób uznał za stosowne dać wyraz swemu niezadowoleniu z wyroku jury wystawowej, która mu trzecią dopiero przyznała nagrodę, pierwszej nie przyznawszy nikomu. Rzeźba ta, stanowiąca grupę złożoną z dwóch postaci, nosiła tytuł: „Mickiewicz budzący geniusza“. Głowa Mickiewicza, którą zresztą artysta uniósł w całości z rozbicia, była bardzo piękna, szlachetnie pomysłana, pełna siły i wyrazu, a rysy twarzy odznaczały się obok tego podobieństwem. Geniusz był bardzo ładnym, pełnym energii skrzydlatym chłopięciem; ale wzajemne pozy obu postaci, bez tytułowego objaśnienia kazałyby się tak tłumaczyć, jak gdyby ów chłopiec chciał się rzucić na Mickiewicza, a on mu perswadował, żeby tego głupstwa nie robił. Zresztą, co to jest: „Mickiewicz budzący geniusza“? Rozumieliśmy jeszcze allegoryczne przedstawienie budzenia się geniuszu w młodocianym poecie, — ale żeby człowiek w pewnym już wieku, jakim był Mickiewicz p. Kurzawy, budził zasnętego geniu-

sza, aby go prawdopodobnie namówić żeby wstąpił w niego, to, co najmniej, trochę niejasne.

Dlatego lubo panu Kurzawie mogło być przykro, że drugą nagrodę przyznano panu A. Madejskiemu z Wiednia, za „biust mężczyzny“, bardzo także piękny i bardzo szlachetnie traktowany, ale biust tylko i nic więcej, podczas gdy jego praca, obok przepięknej głowy poety, miała jeszcze tę wyższość, jaką ma zawsze grupa, kompozycja, nad biustem, nad portretem,—to przecież pretensyi do pierwszej nagrody rościć sobie chyba nie mógł, i dlatego czyn jego przypisać należy co najmniej zbytecznej drażliwości miłości własnej i krewkości charakteru, z której ochłonawszy, sam zapewne postępkowi swego żalować będzie.

Słuszniejszą do areopagu wystawowego urazę mógłby mieć podobno p. Ludwik Pyrowicz, którego „Chrystus z jawnogrzesznicą“ uzyskał tylko list pochwalny, a jest, zdaniem naszym, dziełem wielkich zalet, wynoszących je wysoko ponad zwykły poziom „dobrych“ utworów rzeźbiarskich. Taką twarz Chrystusa rzadko się spotyka. Piękna niezwykłe, nie ma ona może w sobie Bóstwa, ale ma coś niezmierniekiego. Postawa pełna powagi i spokoju, modelowanie znakomite, szata, lubo widocznie gruba, niema nic twardości kamienia. Jawnogrzesznicą, która chroniąc się przypadła do nóg Zbawiciela, jest także bardzo piękna, choć postać jej zdaje się być za szczupłą, za mało rozwiniętą, niby dla szczupłości miejsca zanadto skurczona.

Wyborne, niezmiernie charakterystyczne jest terrakotowe popiersie z podpisem: „Zagłoba sum“; autorem jego jest zaszczytnie znany, zamieszkały w Paryżu, rzeźbiarz, p. Władysław Marcinkowski.

Bardzo ładną, pełną prawdy i wdzięku grupę, złożoną z młodego chłopca i psa, stanowi rzeźba p. Wiśniewskiego Leona zatytułowana: „Łakomy Bekas“.

Jednej zagadki nie rozumiemy: w spisie pochwalonych stoi, między innymi: „Popiersie kobiety“ płaskorzeźba z gipsu Ignacego Łopieńskiego z Monachium; tymczasem na wystawie jest płaskorzeźba pana Łopieńskiego z napisem: „Główka dziecka“, a „główka“ ta jest w rzeczywistości głową niezbyt już młodego wyrostka łobuza...

„Anioł śmierci“ Jana Wołdygi, obdarzony także listem pochwalnym, ma siłę, jakiej nie brak wogóle utworom tego artysty, ale brak mu wdzięku, który anioł, choćby nawet był śmierci aniołem, posiadać winien. Zresztą posadzenie zwłok dziecka na kamieniu jest i nieestetyczne i niezręczne, wydaje się bowiem tak, jak żeby anioł zmęczony się niesionym ciężarem i złożył go, chcąc odpocząć.

Z niewyróżnionych przez sędziów konkursowych musimy wymienić „Konającego Gładyatora“ p. Jacuńskiego Boleśława; postać to pełna energii, modelowana wyborne; twarz ma może za potworną, ale całość bodaj że zasłużyła na wyróżnienie.

Głowa Chrystusa (z napisem: „Dziś ze mną będziesz w raju“) p. Olesińskiego Ant., jest głową poczciwego człowieka, i niczem więcej. Prosimy porównać wyraz twarzy tego Chrystusa a nawet „Chrystusa błogosławiącego“ Brodzkiego, nadesłanego po za konkursem, z twarzą Chrystusa Pyrowicza...

Ładna jest „Główka Zygmutusa“ p. Borawskiego. ale gładka, jak zwyczajnie głowa dziecka, nie otwiera pola do popisu artystycznego.

Dopełniają wystawy: „Sen“ Franc. Niemiery i dwa biusta kobiece p. Antoniny Rozniatowskiej.

Obie wystawy szkieł, jedna w salonie spółki artystycznej na Nowym-Świecie, druga u Krywulca, nazwana wystawą „pracowni malarskich“ zostały już zamknięte, spełniwszy pomyślnie swoje zadanie, a przynajmniej jedno z zadań swoich, jakim jest — znalezienie jak największej liczby nabywców na utwory artystyczne. W położeniu naszego arcyzmu, jest to zadanie bodaj czy nie jedno z najważniejszych. Żeby tworzyć, trzeba przedewszystkiem żyć; żeby żyć, trzeba koniecznie jeść, a żeby jeść trzeba mieć pieniądze; każdy więc kto kupuje dzieła artystów lub następcza sposobność do ich pozbycia, oddaje najrealniejsze usługi sztuce. Prozaiczne to co prawda, ale — prawdziwe, a tem znów szersze, że nie tylko nie przeszkadza ale pomaga wyższym zadaniom „wystaw szkieł“, jakimi są: popularyzowanie sztuki i ułatwianie ludziom uboższym a obdarzonym poczuciami estetycznymi nabycia za tanie pieniądze, częstokroć nie dorównyujące nawet cenom lepszych oleodruków, rzeczy mających, bądź co bądź, rzeczywistą wartość artystyczną.

Wystawę na Nowym-Świecie, jak zawsze tak i teraz cachało połączenie utworów sztuki czystej z utworami sztuki stosowanej do przemysłu. Obok szkieł zatem posia-

dających niekiedy wysoką wartość artystyczną, a nawet wykonanych prawie obrazków, było tam dużo wyrobów rękodzielniczych, pełnych smaku i coraz bardziej stylowych, i mnóstwo tych wdzięcznych drobiazgów, malowań na porcelanie, wyrobów terrakotowych, wachlarzy, portmonetek i t. p., któremi pracowite ręczki naszych kobiet zasypują od pewnego szeregu lat wszystkie nasze wystawy artystyczne i nieartystyczne. Biedaczki, chciałyby coś zarobić, zapracować uczciwie, a ponieważ poważne rzemiosła, jak np. najkorzystniejsze podobno dla nich szewstwo, w smak im nie idą, więc wolą pędzelkiem machać po porcelanie, skórze, atlasie i t. d. i t. d., w przekonaniu, że są czyste artystkami. Nie ich wina, że u nas niema ani takich potrzeb artystycznych, ani tyle pieniędzy, żeby wszystkie te masy cacek odbyły się. Wystawa na Nowym-Świecie pozbyła ich dużo, więcej nad spodziewanie, i to jest także jedną więcej i nie lada jej zasługą.

Żeby wystawa u Krywulca, nosząca nazwę „pracowni malarskich“, dawała wyobrażenie o rzeczywistej pracowni malarza, tego nie powiem. Ugrupowanie kilku lub kilkunastu prac jednego artysty, przedstawiających rozmaite stadia wykonczenia i ozdobionych w mniej więcej gustowne lub kosztowne draperye, to jeszcze nie pracownia; to tylko mniej lub więcej wdzięczne ramy, przy których, jeżeli stosownie dobrane, obrazy lepiej się wydają. Nie miejmy jednak za złe tej niewinnej kokieterii, która zarówno kobiecie, jak arty- stom, mianowicie też młodym, przystoi. Zrobiła ona też swoje: kupiono dosyć obrazków, o które może bez tego niktby się nie był spytał. Niech więc twórcy tej wystawy zasypiają błogo na laurach i na łózkach może nieco wygodniejszych, dzięki materyalnym owocom, jakie dla nich wystawa „pracowni malarskich“ wydała.

Item.

## NA POSTERUNKU.

Znowu „walka“ i znowu „kwestya“. — Zniszczenie własnego dzieła — i wykrzyk z tego powodu p. Witkiewicza. — Spółceństwo a kliki. — Kogo wysuwają naprzód — Prywata w ogólności i prywatę sądów konkursowych. — Co nam powiedział „szczerzy człowiek“, a co mówią fakta. — Przykład. — Mały Jasek w metamorfozach. — Adwokat, publicysta, zięć milionera i kandydat do kozy za fałszerstwo. — Co zrobi gdy się wywinie od „kompromitacyi“? Felczerzy-żydzi i sprawiedliwość bojowników postępu. — Obluda, obluda — i obluda!

I znowu „walka“ w „Kuryerach“, a na porządku dziennym nowa „kwestya“, którą wywołał rzeźbiarz p. Kurzawa. Jak wiadomo, artysta ten, niezadowolony z wyroku sądu konkursowego, zdruzgotał własne dzieło nad którym pracował około dwóch lat, a w dziennikach wywijały się z tego powodu „ożywione rozprawy“. Nad czem jednakże rozprawiają panowie publicyści? Czy nad sprawą naszych konkursów w ogólności? Takby się zdawać mogło, a jednakże tak nie jest. Jedni twierdzą, że pan Kurzawa zrobił bardzo źle, drudzy, że bardzo dobrze, jedni zwą go „bohaterem“, drudzy „waryatem“; ale tego coby trafiało w sedno rzeczy nie usłyszeliśmy.

Jeden p. Witkiewicz, malarz-polemista, był blizkim wprawdzie tego sedna, aliści zamiast w sedno trafił niewinnie w społeczeństwo. Przemawiając za panem Kurzawą, a przeciw sędziom konkursowym pan Witkiewicz powiada:

„Czy ten czyn okropny („samobójstwo talentu“) nie powinien nas przekonać, że konkursy w ogóle u nas, są tylko „sposobami marnowania sił ludzkich i rozdawania nagród „niernotom — i czy zachęcanie za pomocą konkursów ludzi „do poświęcania się rzeźbie nie jest zbrodnią, nie jest wywabianiem na pole działalności, która jest dla naszego społeczeństwa niepotrzebną, ponieważ ono przy każdej „sposobności dowodzi, że nie potrzebuje artystów, nie potrzebuje uczonych, nie potrzebuje żadnej poważnej, „głębokiej, wielkiej idei, tylko potrzebuje tandety, tandety „i tandety! — w nauce, w sztuce, w każdej gałęzi umysłowej „pracy — potrzebuje tylko kłownów i cyrkowych hecarzy!“

Słyszałem oburzających się na cały ten wykrzyk pana Witkiewicza, chociaż, biorąc rzecz spokojnie, owa dosadna apostrofa jest wysoce niesprawiedliwą tylko w swej części drugiej. Panu Witkiewiczowi trafiło się to samo, co się trafiło temu o którym powiadają: „w pięć mierzył, — w nos uderzył“, a co znowu dziwi mnie tembardziej, że pan Witkiewicz, jako człowiek w wysokim stopniu samodzielny, powinienby wiedzieć:

1-mo. Że co innego jest społeczeństwo, a co innego różne kliki warszawskie — i

2-o. Że te to kliki i kliczki, wdarszy się, przy ogólnem zabagnieniu stosunków, na stanowiska moralnie i umy-

słowo kierownicze, nie pragną niczego tak gorąco, jak zabijania w społeczeństwie każdej myśli głębszej, a karmienia go natomiast „tandeta, tandeta i tandeta“! — i

3-o. Ze nie społeczeństwo, ale znowu kliki i kliczki „kłownów i cyrkowych hecarzy“ — wysuwają naprzód.

Nie przypuszczam iżby pan Witkiewicz o tych, powszechnie zresztą znanych rzeczach, nie wiedział, a skoro wie, to powinien był uderzyć nie na „społeczeństwo“ Bogu ducha winne w tym razie, ale na prywatę klik i na prywatę „naszych konkursów w ogólności“. Toć nie tak dawne czasy, jak w Warszawie opowiadano sobie z wesołością (!) o wyniku pewnego konkursu na którym uwieńczono nieznanego przedtem literata-poetę pierwszą nagrodą, tylko jakoby przez pomyłkę; mniemano albowiem, że ten to właśnie utwór jest utworem jednego z „zięciów“ naszych „najznakomitszych finansistów“. Prawda to, czy żart, nie przesądzam w tej chwili; — dość, że nawet żarty podobne powinny były wskazać palcem panu Witkiewiczowi, gdzie jest *sedno* rzeczy.

Prywata pożera nas jak rdza! Pożerała nas niegdyś w rzeczach wagi wielkiej, — pożera nas obecnie w sprawach drobniejszych, ale... niemniej pożera.

Pożera nas prywatą i zanik moralności, nad którym, jak już o tem mówiłem, boleje „człowiek szczerzy“ w swej broszurze krakowskiej. Bo tylko jedni żydzi — według tegoż „szczerzego“ — chronią społeczeństwo polskie od zupełnej zgnilizny i demoralizacji, tylko oni stoją na straży moralności w ogóle, i tylko oni jedni podtrzymują, między innymi, honor i cześć polskiej advokatury. Tak twierdzi „człowiek szczerzy“, fakta jednakże mówią nieco inaczej, a dla przedstawienia wyraźniej tej sprzeczności, stwórzmy sobie — (antysemici „umieją stwarzać wszystko“ na niekorzyść niewinnego plemienia) — ot... taki choćby przykład:

Mały Josek nie chciał iść śladem swego rodzica: nie chciał poprzestać na szynkarstwie i zwyczajnej, ordynarnej lichwie. Już w najpierwszej młodości miał on to poczucie wyższości żyda „ucywilizowanego“ nad żydem chałaciarzem: dziecięcym „rozumem delikatnym“ pojmował on już wtedy, że jeżeli żyd chałaciarz zje „goimów“ dziesięciu, — ucywilizowany polknie ich niezawodnie stu. Jakoż kształcił się i cywilizował mały Josek, aż został... adwokatem!... Adwokatem to za mało jeszcze. Mały Josek poczuł w sobie zapał i posłannictwo publicysty — i jął się też nauczania strupieszalego społeczeństwa polskiego, w organach postępowych. Gromił więc duchowieństwo nasze za jego fanatyzm, obskurantyzm i różne inne „zbrodnie“ (!), zohydzał i maltretował szlachtę, jako „kastę zgnilą“, „przeżyta“ etc. Ale i ta rola: obrońcy sprawiedliwości i nauczyciela społeczeństwa nie mogła zaspokoić wszystkich żądz i aspiracji ucywilizowanego Joska; nie zaspokajała zwłaszcza jego żądz najgłębszej, bo... rasowej. Josek zapragnął być bogatym — mieć dużo, bardzo dużo złota! Skorzystał więc z swojego wpływu w „organach postępowych“ i dopóty, jako mąż cnoty, „wykrywał“ różne szwindle jednego z lichwiarzy-milionerów, dopóty go ośmieszał i wyszydzał, aż zrozpaczony milioner, dla miłej zgody i... spokoju, oddał mu, wraz z krociowym posagiem, nadobną swoją Surę. Josek jest u szczytu marzeń: jest adwokatem, publicystą (!) i zięciem milionera. Przeto tem śmieiej rzuca on teraz gromy paszkwilu... na wszelkich z a c o f a n c ó w, a kopnięty — z przeproszeniem — przez nich, znajduje, nawet wśród polaków chrześcian, „przyjaciół“ gotowych za „honor“ Joska własną pierś nadstawić. Wielkim jest tedy mały Josek, ale krew wschodnia nie daje mu spokoju: on chce być jeszcze większym. Chce rozkazywać setkom gnących się w pałak pracowników-goimów, chce zasiąść na „kuralnem krześle“ jednej z najpoważniejszych instytucyj. Nadzieja, tym razem, zawodzi wprawdzie Joska, ale on jej ostatecznie nie traci, — on jeszcze będzie dyrektorem, prezesem! Alboż mało Josków i Szmulów jest u nas prezesami! I właśnie gdy śmiały... Josek oddaje się w najlepsze tym marzeniom słodkim, nagle — niby grom z jasnego nieba, spada wiadomość przechodząca szybko z ust do ust, że nasz dzielny bohater, adwokat, publicysta i jeden z filarów warszawskiego postępu, popełnił przy jakimś „akcie“ czy „kontrakcie“ jakieś brzydkie... fałszerstwo, i że z tego powodu czeka go kara kryminalna i zakucie... w dyby. Koledzy mówią głośno: „to kryminalista“, Josek wrzeszczy znów o swój „honor“, ale to „potwarców“ nic a nic już nie wzrusza.

Czy Josek wywinie się od brzydkiej „kompromitacji“, jaką mu wróżą pewne akta sądowe, nie wiem; ale jestem przekonany najmocniej, że gdy mu się to uda, ukaże się znów broszura z podpisem... znów „człowieka szczerzego“, w której będzie on nurzał w błocie społeczeństwo polskie a sławił cnoty i moralność żydów — zwłaszcza też ży-

dów-advokatów, podtrzymujących jedynie, jak już rzekłem, cześć i dobre imię naszej, polskiej palestry.

Bo takich to mówców z katedry publicystycznej doczekał się druk polski, bo stało się to co się stać musiało, gdy — jak to jeszcze przewidywał Brodziński, a o czem wspominałem już nieraz — „szynk opinii publicznej znalazł się w tych samych rękach, w których, od wieków, znajdował się szynk wódki i piwa“.

Nic też dziwnego, że odkąd opinia publiczna spoczęła w tych szacownych dłoniach, — żyd osłanianym jest nie tylko wtedy gdy się dopuszcza tajemnych szwindłów i szwindelków, ale i wtedy nawet, kiedy popełnia jawną, ciężką zbrodnię. Oto znowu przykład: W Ożarowie, jak już o tem na innem miejscu wspomnieliśmy w „Roli“ — żydzi-felczerzy, poskramiani w krzyczących nadużyciach przez energicznego lekarza, D-ra Kamińskiego, wywarli na nim straszną swem barbarzyństwem zemstę. Wezwawszy go podstępnie do siebie, powalili na ziemię, naleli w usta jakiegoś płynu i pobili tak ciężko, że najpierw się rozchorował a następnie dostał obłędu. Zbrodnia to, zdolna wstrząsnąć najmniej nawet ludzkim uczuciem, a jednak nie wzburzyła ona bynajmniej i nie oburzyła na faktycznych zbrodniarzy, panów postępców. I „Przegląd Tygodniowy“ i „Prawda“ wspomniały o tym fakcie wyuzdanej dzikości, ale czy sądzicie, iż powtarzając go za „Gazetą Radomską“, powtórzyły dokładnie? Tak, dokładnie, z maleńkiem opuszczeniem jednego tylko słówka. Powtórzyli wszystko co zrobili w Ożarowie „felczerzy“ — opuścili: „żydzi“. No i nic w tem dziwnego, boć tym panom bojownikom o prawdę, sprawiedliwość, o jednakię prawa dla wszystkich, nie idzie o zbrodniarzy takiego lub innego wyznania, tej lub owej klasy społecznej, tego lub innego stanu, ale jedynie o zbrodniarzy-ludzi. Tylko, że i dla tej „zasady“ robią oni bardzo często ustępstwa, przystajając się przytem w ulubione dzwoneczki arlekina i w togę... obłudy. Gdy wytropią, dajmy na to, właściciela ziemskiego, który nie dostawi zboża na termin, lub nie odda w terminie pożyczki, wołają z pełnej piersi: patrzcie, jak to nisko upadła i jakich to szalbierstw dopuszcza się przodowniczka narodu — szlachta! Albo: gdy im jakiś łotrzyk doniesie, że gdzieś jakiś proboszcz „zaprzęga dziadów kościelnych do sań i każe im się wozić“, lub że „żydom pożyczka kapitały na lichwę“, nie tylko wierzą, bez sprawdzenia, doniesieniom takim, lecz — choć wiedzą, że będą musieli wejść następnie pod ławę — wołają oni znowu: Okropność, jakich to zbrodni i nadużyć dopuszczają się księża!

Ale gdy zbrodnię straszną i prawdziwą popełnia syn Judy, oni jego nie widzą; — widzą tylko człowieka. Żydzi nie istnieją w razach takich dla panów postępców, podobnie jak w zbrodni ożarowskiej istnieją tylko felczerzy, choć wiadomo nie jednym tylko antysemitom — lecz wiadomo powszechnie, że *tylko felczerzy-żydzi, nigdy zaś felczerzy-chrześcianie, są właśnie „rabusiami zdrowia i kieszeni ludu“* — onego ludu, którego panowie demokracji warszawscy, o... semickim pokroju, mienią się — obrońcami!

Obłuda! obłuda! obłuda! Ach nie! — tacy są „zasady“ bojowników postępu, stróżów prawdy i sprawiedliwości!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Parę wierszy Wincentego Pola. — Elukubracja kronikarska. — Ojciec Damian, Ojciec Conrardi i Siostra Róża Gertruda. — Tryumf miss Bly. — Tajemnice toaletowe amerykańskie. — Niektóre dobre rady. — Brak apteki. — Rozwody amerykańskie. — Amerykański entuzjazm. — Ugoda czesko-niemiecka już trzeszczy. — Co się dzieje w Serbii. — Armia stała czy milicya. — Emigranci czarnogórscy. — Vukowicz w Belgradzie. — Konflikt anglo-portugalski i król belgijski.

Miał rację ś. p. Wincenty Pol, gdy śpiewał:

„Chociaż to życie idzie po grudzie,  
„Jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie“.

Oj, są! i to nie tylko nieźli ale wcale dobrzy, a nawet więcej niż dobrzy. Może to będzie zuchwalstwem, że obok dwuwiersza jednego z najcelniejszych moczary naszego Parnasu umieszczę swój własny dwuwiersz ordynarnej kronikarskiej roboty, ale tak mnie jakoś pióro kusi, tak mi się ta moja elukubracja w punkcie nadaje, że popełniam to zuchwalstwo i piszę:

„Chociaż to życie zbyt im powabem nie ęci,  
„Warto żyć, gdy po świecie chodzą jeszcze święci“.

Czy znacie historię Ojca Damiana? Znacie ją niezawodnie, albowiem była ona skreślona w osobnym artykule (zob. № 32 z r. z.) „Roli“. Wiecie więc że był to belgijszyk, zacnego rodu, który z wrodzonej pobożności zostawszy du-

chownym, poświęcił się na żywot apostołski. W jednej ze swych wypraw misyjnych zaszedłszy na wyspy Sandwichskie zapłakał na widok okropnego losu trędowatych, których tam jest bardzo dużo, i którzy wówczas, wywożeni na wyspę Molokai, pędzili tam żywot prawie zwierzęcy, porzuceni na pastwę nędzy i zaniedbania. Ojciec Damian nie namyslał się długo: uprosił zwierzchność swoją aby mu pozwoliła zamieszkać wśród tych nieszczęśliwych, i odtąd stosunki na wyspie Molokai zmieniły się zupełnie. Miejsce dawnego opuszczenia i przygnębienia zajęła praca fizyczna i moralna, miejsce dawnej nędzy zajął dostatek, — obudziło się współczucie dla trędowatych i położenie ich stało się względnie szczęśliwem.

Po dziesięciu latach takiej pracy owocnej, stało się co się stać musiało. Ojciec Damian sam dotknięty został trędem. Gdy mu lekarz o tem powiedział, rzekł, iż nie spodziewał się, że to nań przyjdzie tak późno, i dalej pracował, dopóki mu sił stało, dopóki z ogromnym płaczem nie złożono go do mogiły.

I cóż powiecie: miejsce jego ani na chwilę nie zostało opróżnione; znalazł się zaraz następca, w osobie Ojca Conrardiego, misjonarza z Oregonu, także belgijczyka. Nie dość na tem: trzy kobiety, zakonnice, poświęciły życie swoje na usługi tych odepchniętych od całego świata. Żałuję, że nie wiem nazwisk wszystkich trzech; jedna z nich nazywa się miss Amy Fowler, jest angiolką cudnej urody, w kwiecie wieku, bo lat 27. Lubo córka pastora anglikańskiego, przed ośmiu laty przeszła na katolicyzm, a powziawszy postanowienie udania się na wyspę Molokai, wpróż skończyła w Paryżu kurs medycyny, aby tem skuteczniejszą nieść pomoc nieszczęśliwym. Dzienniki nie doniosły światu o ceremonii doktoryzacyjnej miss Fowler, nie opisywały jak jej pięknie było w todzie i birecie, ale wszystkie uczciwe, ubiretowane głowy pochylili się na znak uwielbienia przed kobietą, która w tak wzniosłym i świętym celu zaprzagnęła zdobyć sobie wiedzę lekarską. Miss Fowler, przed opuszczeniem Europy wstąpiła do zakonu Dominikanek, otrzymała imię zakonne Róża Gertruda i dziś znajduje się już na miejscu swego przeznaczenia...

Czyż nie prawdę powiedziałem w nieudolnym moim dwuwierszu?...

Cichego hołdu najwyższego uznania jaki stał się udziałem siostry Róży Gertrudy, nie pomieniałbym, ani nie pomieniałaby, mam nadzieję, żadna z pięknych moich czytelniczek za hałaśliwe owacy, jakich przedmiotem stała się miss Bly, amerykanka, współpracowniczka nowojorskiego „World'a“, która w 75 dni i 6 godzin objechała świat cały dokoła. Od San Francisco do Nowego Yorku przyjmowano ją wszędzie jak tryumfatorkę, najpoważniejsi obywatele Nowego Yorku wyjechali nadzwyczajnym pociągiem na jej spotkanie. „Odważną podróżniczką“ nazwali amerykanie swoją współrodaczkę, a jednak pytanie, czy tej odważnej starczyłoby odwagi na krótką stosunkowo podróż na wyspę Molokai?...

Mniej jeszcze odwagi potrzebowała do swojej imprezy inna amerykanka, miss Teresa Dean, która odkryła wprawdzie światu tajemnice, ale — tajemnice damskiej toalety, zamknawszy je w małej ale pełnej treści książeczce. Przed moimi Czytelniczkami, które sztucznych upiększeń nie potrzebują, nie będę zdradzał takich tajemnic miss Dean, jak okładanie twarzy zimną cielęcina, smarowanie jej białkiem, nacieranie brwi i rzęs rosą z domieszką whiskey, i t. p., ale apróbuję zupełnie takie rady, jak używanie zimnej kąpieli, kładzenie się do snu wczesne, zawsze przed północą, wreszcie spokój umysłu, wesołość, a broń Boże lzy!... Tę ostatnią mianowicie receptę, radbym zapisać wszystkim bez wyjątku moim Czytelniczkom; gdyby się to na co zdało, gotówbym się na starość zacząć uczyć medycyny, żeby przepis mój miał walor należyty, ale cóż kiedy nie znam apteki, któraby pigułki na szczęście spreparować umiała.

Amerykianie utrzymują, że jeżeli nie całe szczęście, to pół szczęścia zapewnia im łatwość w uzyskaniu rozwodu, jaka się u nich praktykuje; korzystają też z niej w tak pełnej mierze, iż w przeciągu ostatnich lat dwudziestu było w Stanach Zjednoczonych 328,716 rozwodów. Tam np. kobieta może dostać rozwód, gdy mąż wybije psa jej ulubionego, gdy późno wraca do domu a potem chce żeby go żona bawiła, gdy żuje tytoń, gdy żonie, wbrew jej woli leczki obetnie. Nawzajem, mąż może się rozłączyć z żoną, która sypia długo, nie pilnuje domu, nie chce mężowi przyszywać guzików, albo za brodę go z łózka wyciągnie... Nie wiem jak szczęście amerykańskie wygląda, ale dla mnie te szczegóły rozwodowe nie są dowodem nawet połowicznego szczęścia, ale raczej tego, że w Ameryce są mężowie nicponie i żony

nie dobrego, a ponieważ u nas się to nie trafia, więc dobrze jest, że nie możemy się tak łatwo jak amerykanie rozwodzić. Kto wie do czego by nas to doprowadziło, bo nie trzeba zapominać, że *l'appetit vient en mangeant*.

A kiedy już mowa o Ameryce, to dodam, że tam oprócz rozwodów dzieją się i inne rzeczy, które u nas się nie praktykują. Jest to poprostu wynik różnicy między młodą a zgrzybiałą cywilizacją. Niedawno temu do Bostonu przyjechała jakaś baletniczka, która takie uwielbienie wzbudziła w publiczności, że po spektaklu odprężono jej własne konie od karety i zaciągnięto ją do hotelu, w którym stała. Tylko gdy nazajutrz *Diva* chciała wyjechać na spacer, okazało się, że gentelmeni, którzy odpręgli jej konie, zapomnieli je odprowadzić do stajni, no i dotąd nie mogą sobie o tem przypomnieć. A co, czy nas zgrzybialców stać na taki entuzjazm?...

Świeżo sklejoną zgodą niemiecko-czeską, zaczyna już trzeszczeć w swoich sztucznych spoiniach, grożąc już teraz rozpadnięciem się wcześniej lub później. Widomych jej następstw dotąd daremnie byłoby szukać; wielkiego zawodu doznali ci, którzy spodziewali się, że na pierwezem posiadzeniu rady państwa już się będą mogli domagać pewnych jej śladów. Obiegają tylko wieści o Matuszu, jakoby miał zająć miejsce Prażaka, ale wieści tej trudno pogodzić z wiadomością, że Matusz złożył właśnie mandat poselski i przyjął posadę dyrektora banku narodowego czeskiego. Mówią też o zamianowaniu nowego ministra bez teki, Niemca, który ma bronić interesów niemieckich.

W Serbii dzieją się dziwne rzeczy. Radykaliści, którzy marzą o Wielkiej Serbii, zamierzają rozwiązać armię stałą, około której tyle się natrudził król Milan, a w jej miejsce chcą przywrócić milicję. Jest to rodzaj siły zbrojnej, nie kwalifikującej się do zdobycia Starej Serbii i Macedonii na Turcyi a Bośni i Hercegowiny na Austryi, a milicya serbska specjalnie ma za sobą fatalną tradycję klęski pod Dżunisem, którą jej turcy w r. 1876 zadali.

Niemalby kłopot ma dzisiejszy rząd serbski z emigrantami czarnogórskimi którzy, jak wiadomo, w liczbie 8,000 w Serbii osiedli, uchodząc przed śmiercią głodową ze swojej ojczyzny. Wyszli oni co prawda na tych przesiedlinach, jak Zabłocki na mydle; pracować nie mają ochoty, a rząd serbski nie ma pieniędzy na to, żeby ich żywić i utrzymywać, choćby miał chęci po temu. Nie mając tedy innego sposobu egzystencji, łączą się biedni emigranci z bandami opryszków, które grasują po kraju, co jednak znów Serbii nie wychodzi na pożytek. Niewiadomo tedy co począć z tym fantem, a tu jak na złość przyjechał do Belgradu Vukowicz, czarnogórski minister spraw zagranicznych, dziękować rządowi serbskiemu za gościnność użyzoną jego rodakom. Trudnoż, wobec takiego zbiegu okoliczności, wypędząć od siebie tych, za których przyjęcie odbiera się podziękowanie.

Podobno Vukowicz ma inną, ważniejszą misję: właściwym celem jego odwiedzin ma być zawarcie przymierza między Serbią a Czarnogórzem. Bardzo to być może; miało się ku temu już od chwili abdykacyi Milana.

W konflikcie angielsko-portugalskim wystąpił w roli pośrednika król belgijski, proponując stronom, aby się zdały na sąd konferencyi afrykańskiej, obradującej właśnie w Brukselli. Naturalnie, Portugalia zgodziłaby się z gustem na tę propozycję, ale więcej niż wątpliwą wydaje się rzecz, żeby John Bull przystał na nią.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Przeciw ohydziel!** Przy całym tem wrażeniu smutnem jakie sprawia widok zgorzenia szerzonego przez żyda-spekulanta i jego sługi bezwstydnę, dla którego i dla których po za rublem nie istnieje nic, doznajemy przecież i pociechy pewnej. Pisząc o publicznem stręczeniu do nierządu, jakim pierwszy i jedyny „Kurjer“ pana Lówenthala zohydził prasę polską, wyraziliśmy zarazem nadzieję, iż ogół nasz, ogół polski i chrześcijański nie upadł jeszcze tak nisko, aby to cyniczne deptanie najważniejszych podstaw moralności i to bezczeszczenie uczuć nam świętych, to kalanie wreszcie w brudzie spekulacyi świętości Sakramentu małżeństwa, jakiego się zuchwały żyd dopuszcza, mogło mu ująć bezkarnie. Wyraziliśmy, mówimy, tę nadzieję — i ostatecznie nie zawiodła nas ona. Jak się bowiem dowiadujemy, ludzie uczciwi, szanujący swoje imię polaka i obywatela, poczynają temuż żydowi wymierzać już karę — karę dlań najdotkliwszą, bo polegającą na obcinaniu mu wydawniczych odsetków. Tak mianowicie pewne grono kupców chrześcijańskich w Warszawie zobowiązało się wzajemnie słowem, nie po-



mieszczą swych anonów w „Kuryerze Warszawskim“, a niektórzy z nich wycofali już nawet ogłoszenia swoje pomieszczone na rachunek stały. Ztąd też, mimo pory karnawałowej, „Kuryer“ z wyjątkiem dni Niedzielnych, bywa o wiele mniej pekatym, a nie tracimy nadziei, że gdy się znajdzie większa liczba takich kupców i przemysłowców uczciwych, szanujących swą wiarę i dbających o moralność swojego społeczeństwa, organik pana Löwenthala zeszcupleje jeszcze.

Obok zaś tego, wiele domów prawdziwie chrześcijańskich, mimo „długoletniego przyzwyczajenia“, wyprosiło organików za drzwi, co zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną, gdyż tam zwłaszcza, gdzie są młode panny, pisemka tak nieprzyzwoitego z jego cynicznymi „doniesieniami osobistymi“ niepodobna jest kłaść na stole. Na taką wolnomyślność nie zdobędą się chyba najliberalniejsi nawet — ojciec ani matka rodziny.

Nie wspominamy już wreszcie o szanownem duchowieństwie naszym, gdyż niema już niezawodnie ani jednego kapłana, któryby pismo najgrawające się w sposób tak bezecny z uczuć i wierzeń chrześcijańskich — własnym groszem wspierał.

Wiemy aż nadto dobrze, że społeczeństwo nasze nie jest skorem do postanowień i czynów solidarnych, nawet wtedy, gdy idzie o najważniejsze jego interesa a do których, w pierwszym rzędzie, należy samoochrona przed moralną zgnilizną; niemniej przecież ma ono w sobie tyle jeszcze poczucia godności własnej i tyle choćby tylko instynktu samozachowawczego, że powoli, powoli zaślepiony w swej pysze i przerachowanym geszefcie, „Kuryerek“ żydowski, doczeka się zasłużonego losu. Powoli, powoli stanie on się jedynie organem upadłych kokotek, pustogłowych kantorowiczów i zgnitych lowelasów, gdyż dla tej tylko kategorii czytelników rubryka „Doniesień osobistych“ może być odpowiednią i oni też jedni niezawodnie z niej dzisiaj korzystają. Wszystko co uczciwe i co ma jeszcze wstyd jakiś opamiętało się już przecie — i nie wystawia się w dalszym ciągu na handel publiczny razem z... pinczerami, charcikami, klaczami etc.

**Weksle rolników.** Komitet dyskontowy przy warszawskim Kantorze Banku Państwa odniósł się z prośbą do pana zarządzającego Kantorem, aby przepisy o likwidacji weksli, zwłaszcza rolników, zostały złagodzone. W prośbie idzie mianowicie o to, aby na wypadek protestu takiego wekslu, dłużnik nie był pozbawionym możności wypłacania w dalszym ciągu należności wekslowej ratami, jak również aby raty likwidacyjne nie były powiększone. Pisma donoszące o tem wyrażają nadzieję, że przedstawienie komitetu odniesie pożądaną skuteczną.

**Zapis kelnera.** Zmarły niedawno w Moskwie Kazimierz Bartodziejski, niegdyś kelner w Warszawie, który dwanaście lat temu projektował bezskutecznie zawiązanie Kasy wzajemnej pomocy dla kolegów swoich, — zapisał testamentem rs. 5,000 na rzecz takiej kasy, jeżeli zostanie założoną w Warszawie. Gdyby zaś Kasa, dla jakiegokolwiek przyczyn, powstać nie mogła, w takim razie suma powyższa, po latach dziesięciu, ma być rozdzieloną pomiędzy 20-stu kelnerów podupadłych i niezdolnych do pracy.

Serdeczne słowo wspomnienia należy się ceniom człowieka, który, zajmując nawet tak skromne stanowisko, nie zapomniał przecież o potrzebach i biedzie towarzyszy w zawodzie i dla nich ciął grosz zapracowany. Piękny to przykład dla wielu moźnych a stojących wyżej..

**Słynny proces wadwicki,** który niezadługo podobno ma się już zakończyć, łączy się z pewnym faktem niezwykłym, o którym jednak... dotąd, widocznie dzięki zabiegom interesowanych, jakoś bardzo cicho, choć rzecz warta rozgłosu. Oto wiekański „Deutsches Volksblatt“ a za nim lipska „Antisemitische Correspondenz“ doniosły niedawno, że wedle otrzymanych przez nie informacji, „Alliance Israelite“ usiłowała przekupić komisarza policji krakowskiej p. Swolkena, który, jak wiadomo, pierwszy i głównie przyczynił się do wykrycia wadwickich zbrodni. Mianowicie, potężny związek żydowski miał ofiarowywać p. Swolkenowi 200,000 złr., byleby, przez fałszywe wskazówki i rezultaty dochodzeń swoich, wprowadził w błąd wyższą swoją władzę i sprowadził śledztwo na błędne tory... Prawy jednakże człowiek i urzędnik wzgardził propozycją.

W dzisiejszych czasach pozytywnych oparcie się pokusił takiej jest godnym zaznaczenia; ponieważ zaś różne inne szczegóły dotyczące rozgłosnego procesu, a podawane przez wspomniane pisma, zgadzają się z prawdą, przeto i temu faktowi przyznać ją można.

**O chleb dla swoich.** Na skutek ogłoszenia w rubryce „Chleb dla swoich“, w mieście Staszowie (gub. Kielecka) pani I. Ł... otworzyła niedawno zakład introligatorski w połączeniu ze sprzedażą materiałów piśmiennych. Ponieważ jest to pierwszy tam tego rodzaju zakład chrześcijański i, jako taki, doznaje ze strony żydków prześladowania, przeto zarówno miejscowych jak i okolicznych mieszkańców Staszowa, prosimy najuprzejmiej, aby, rozstawszy się z fuszerami i... handlarzami starozakonnymi — przedsiębiorstwo pani Ł..., pragnącej

samodzielnie i uczciwie pracować, jak najusilniej poprzeć chcieli. Przecież to prośba tak zdaje się słuszna i taka naturalna!...

A oto prośba inna do czytelników z innych znówu okolic: Człowiek uzdolniony fachowo i chętny do pracy, poszukuje miejscowości odpowiedniej dla założenia tamże niewielkiej drukarni wraz z księgarnią i składem materiałów piśmiennych. Obok tego mogłaby być przez tegoż kandydata założoną introligatorią a przytem mógłby on objąć i litografię powiatową. Miejscowością więc taką mogłoby być miasto liczące nie mniej nad 8,000 mieszkańców, położone jak najbliżej kolei — i ktoby z czytelników naszych o takim punkcie wiedział, raczy nam łaskawie wiadomość tę zakomunikować. Idzie i tutaj o chleb dla swojego.

**Z prasy.** Z powodu broszury p. t. „Polityczne samobójstwo — antysemityzm zgubą“, wydanej w Krakowie przez zamaskowanego żyda warszawskiego — o której mówiliśmy już obszerniej w Nrze 2-gim „Roli“ z r. b. — p. T. J. Choiński pomieścił w „Wieku“ szereg artykułów zasługujących na uwagę. Autor oceniwszy, jak należy, ten nowy objaw wdzięczności, czyli, mówiąc wyrażniej, ten nowy objaw łotrowstwa ze strony „polaków moźszowych“, taką konkluzją zamyka rzecz swoją:

„Uwagi powyższe podyktowała nam broszura „Człowieka „Szczerego“ (pseudonim owego żyda), który jest miejscami rzeczywiście — szczerym, bo wypowiada to, co inni żydzi czują, a z czem się odezwać nie mają odwagi.

„Pod tym względem należy się zuchwałemu żydowi wdzięczność, z jego to bowiem łaski pozbędziemy się jednego złudzenia więcej, a zawsze dobrze wiedzieć z kim się ma do czynienia“.

Nareszcie...

**Nowości wydawnicze.** Ks. Józef Ambroźewicz wydał w Warszawie pierwszy zeszyt nut do śpiewu Różańca na cztery głosy mieszane, przy zastosowaniu tegoż śpiewu do pojęcia ludu wiejskiego. „Chcąc, aby w kościołach — pisze do nas szanowny autor — przy śpiewaniu Różańca świętego była zaprowadzona pewna harmonijna jedność, podjąłem tę mozolną pracę, a poparcie jej przez szanowne duchowieństwo nasze i wprowadzenie do wszystkich kościołach, byłoby dla mnie najmiłą za mój trud nagrodą“.

Ukazał się już IV-ty zeszyt pożytecznego wydawnictwa A. J. Wiśniakowskiego p. t. „Kolorowane tablice poglądowe do nauki o rzeczach“. Przy zeszytach tym, dołączonym został spis nazw do zeszytu I-go i II-go, — ze względu, że w dodanych poprzednio do tych zeszytów spisach znajduje się kilka błędów.

Pan Jan Jeger wydał dzieło specjalne, a zasługujące ze wszęch miar na uwagę nie tylko specjalistów, p. t. „Racjonalny system asenizacji“.

Wyszedł świeżo z druku I-szy zeszyt „Wielkiej encyklopedyi powszechnej ilustrowanej“, wydawanej nakładem i drukiem firmy: S. Sikorskiego. O wydawnictwie tem, po ukazaniu się zeszytów dalszych, pomówimy obszerniej we właściwej rubryce.

Ks. Franciszek Jarniński wydał, w drukarni Czerwińskiego, drugi zeszyt „Dziejów Polski, które stryj synowcom swoim opowiedział“.

Wyszła z druku powieść Stanisława hr. Rzewuskiego p. t.: „Hrabia Witold“.

**Sztuki plastyczne.** Znany artysta-malarz, p. Wojciech Gerson, obchodził w tych dniach 30-sto letni jubileusz swej działalności na polu sztuki. Jubileusz, jak zwykle, obchodzono kolacją.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie warszawskiej, występuje, wezwany przez dyrekcję teatrów, artysta lwowski p. Mieczysław Frenkel. Artysta ten ma objąć pewną część ról po ó. p. Żółkowskim i powiększyć stale skład personelu komedii naszej.

Zarząd Konserwatorium muzycznego w Warszawie urządził drugą serję „wieczorów kameralnych“.

Zgodnie z zapowiedzią, p. Władysław Mierziński wystąpił w ubiegły Poniedziałek z własnym koncertem w sali Ratuszowej. „Chlubę narodu“ przyjmowano naturalnie — z entuzjazmem.

**Gwałtowny antagonista.** Niejaki p. Gersohn czy Gersz Dancyger, haodlarz tektury przy placu Krasiańskich, zobaczywszy, w cukierni p. Dauksza przy ulicy Miodowej, leżącą na bufecie „Rola“, wpadł w taką pasję, że wszczął formalną burdę, wymyślając w sposób najbrutalniejszy właścicielowi cukierni za to, że śmie on trzymać w swym zakładzie „takie obrzydliwe, takie wstrętne“ i t. d. pismo! Gospodarz dla uspokojenia i wyproszenia wzburzonego gościa, wezwał już służbę, lecz zanim ta nadbiegła, gwałtowny antagonista „Roli“ uznał za właściwe sam umknąć. Niemniej przecież p. Dancyger, za swoją pasję, ma zostać pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Tadeusz Trnowski, jubilat, proboszcz parafii Rzejowiec, w dekanacie Radomskowskim — zm. tamże licząc 82 lat życia. Zmarły kapłan pozostawił serdeczny żal wśród parafian, dla których, przez długie lata, był szczerze ukochanym opiekunem, przewodnikiem i ojcem.

Ś. p. Jan Kryński, utalentowany artysta-rzeźbiarz, twórca pomników dla Śrubiewskiego i Kraszewskiego, tudzież licznych modelów dla zakładów jubilerskich, fabryk wyrobów platerowanych i t. d.—zm. w Warszawie, licząc zaledwie 40 lat życia.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

6 Lutego 1899.

Uspodobienie rynków zbożowych zagranicznych, jak również i targów tutejszych—pozostało prawie bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.85, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 6.00—6.10. Żyto wyborowe 5.15—5.25, średnie 5.00—5.10. Owies wyborowy 3.25—3.35, gorszy 3.10—3.20.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową, 105—108, średnią 95—101, ordynaryjną 90—93 kop. za pud. Żyto wyborowe 86—88, średnie 83—85, ordynaryjne 78—80. Owies wyborowy 92—96 średni 85—89, ordynaryjny 76—82 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 78—81, gorsze 76—77. Owies wyborowy 81—84, średni 75—78 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny niezmiennione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży churtowej 2.68—2.69.

Na rynku cukrowym ceny pozostają również ciągle bez zmiany.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,800 sztuk. Wyborowe woły stepowe płacono po rs. 90—95, średnie po rs. 75—80.

Na rynkach żywnościowych ceny zwierzyzny, jak również drobiu i nabiątu, trzymają się mocno.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Sz. ks. J. Galicz w Kluszczy...* — Reklamację Szanownego Księdza Dobrodzieja wręczyliśmy administracyi „Gazety Świątecznej”; przypuszczamy, że nie bezskutecznie.

*Sz. ks. Kur... w Rajgrodzie.* — N-er 3-ci wystaliśmy powtórnie; za życzenia dziękujemy serdecznie.

*Sz. ks. Zygmunt Korycki w Opolu.* — N ra żądane wystaliśmy w opasce rekomendowanej, z wyjątkiem N-rów: 11—17 i 49 go z roku 1888-go, które są wyczerpane. Tym sposobem do dyspozycyi Szanownego Księdza Dobrodzieja pozostaje jeszcze u nas kop. 50.

*Sz. ks. Ambrożewicz w Sawinie.* — Ekscytacya za pośrednictwem wiadomego pisma była w zupełności zbyteczna. Zarówno bowiem toż samo pismo było zaprenumerowane jak i kalendarze zostały zamówione bezzwłocznie po otrzymaniu listu pieniężnego z poczty, to jest 30 Grudnia r. z., na co mamy dowód w właściwej książce pokwitowań. Wina więc w żadnym razie nie może ciążyć na nas.

*Sz. ks. Fr. Kamosiński w Mazowie.* — Pieniądze z poczty otrzymaliśmy w dniu 26 Stycznia, a „Przeгляд Katolicki” i „Wiek” zostały zaprenumerowane w dniu 27 tegoż miesiąca, na co mamy pokwitowanie. Admnicya przeto udzielona administracyi naszej w liście do księdza G... była niezależną.

*P. D. J. Moraczyński w Śladach.* — Uwagi płyną z serca, więc też sercem je przyjęliśmy i w chwili wolniejszej odpowiemy na nie obszerniej. Tymczasem nadmienimy, iż w jednym zwłaszcza punkcie różnimy się z szanownym panem, zasadniczo — i kto wie, czy nie tutaj jest właśnie źródło nieporozumienia. Podług nas, kto jest „dobrym obywatelem kraju”, ten nie kładzie przez to zasługi, ale spełnia jedynie prosty i naturalny — obowiązek. Za życzliwość najszczerze zasłaniamy dzięki.

*P. Wł. Smocz... w Sos..* — Z wiadomości skorzystamy w N-rze najbliższym.

*D-rzwi V. K.* — Co do 1-go: w Królestwie obowiązuje po dziś dzień postanowienie b. Rady Administracyjnej z roku 1846-go. Co do 2-go: prawo z dnia 15 tego Maja 1885 r.—nie dotyczy tylko Królestwa.

*P. Ciesielski w Świątecznych.* — Prenumerata za kw. 1-szy nie wniesiona. Ogłoszenie ponieściłoby już w tym N-erze, gdyby nie brak nazwy minsta w adresie: „ulica Ceglana”—ale gdzie? Prosimy o wiadomość odwrotną. Za dwukrotny anonis przypadnie nam rs. 1 kop. 50. List Sz. Pana komunikujemy poszukującemu majątku.

*P. N. B... z okolicy Kalisza.* — Z korespondencyj nie podpisanych imieniem i nazwiskiem—jedynie dla wiadomości redakcyi—korzystać nie możemy.

*P. K. Nowak w Głan...* — Przesyłkę otrzymaliśmy, dziękujemy serdecznie. Czy można sz. pana wymienić jako tyle pożytecznego inicjatora przy zakładaniu wiadomych sklepów spółkowych?

*P. M. Prus. w Sandomierzu.* — Z korespondencyi skorzystamy w N-rze najbliższym.

*P. Wł. Toporczyk w miejscu.* — Poradzić w tym razie nie możemy; jeżeli wszakże intencya jest szczerą, — osoba interesowana mogłaby się zgłosić do zarządu sechronienia przy ulicy Żytniej.

*P. M. Z... w Waszk...* — Co do 1-go: Z codziennych „Wiek” i „Dziennik dla wszystkich”; z tygodniowych „Przeгляд Katolicki” i „Biesiada Literacka” — oto, biorąc ściśle, prawie i wszystko. Co do 2-go: Księgarnia Kolińskiego—Marszałkowska № 122.

*P. Don... Leś... w Siedlcach.* — Dobrze; ale do kogo mogłyby się zgłosić, po bliższe informacye, osoby interesowane? Inaczej ogłoszenie mogłoby nie mieć skutku.

*P. K. M... we Włocławku.* — A jakże, sz. panie, mamy pomieścić pańską korespondencyę i przesłać panu „honorarium”, kiedy nie wiemy z kim mamy przyjemność?...

*P. Wład. Pod... w Warsz...* — Tak jest, — ten sam niesumienny, jak

rzadko, paszkwiliasta. Zdaje się jednak, że obecnie przyszła już „kréska na Matyska” i że zuchwały a bezczelny ten żydek odbierze to, co mu się słuszenie i oddawna należy... Przynajmniej sama korporacya, dla obrony czei własnej, powinna koniecznie postarać się o to.

## REKLAMY

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-10.)

Dentysta A. Głogowski, b. asystent D-ra Kobylńskiego, ulica Szpitalna № 4, od 10-ej do 6-ej. Sztuczne zęby, plombowanie. (125-6-3)

## OGŁOSZENIA.

**ORGANY.** Z powodu powiększenia kościoła w Żelechowie (gub. Siedlecka) są do odstąpienia organy w dobrym stanie o ośmiu głosach za rs. 500. (137-6-1)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (70-52-5)

FIRANKI białe i cremowe w najświetlejszych wzorach. DYWANY najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. UTRECHTY gniecione i gładkie, Cotelny jedwabne, Welny, Juty i Kretony.

Wielkie transporta z osobistych zakupów w kraju i za granicą, nadeszły do Głównego Składu Dywanów i takowe poleca w cenach najniższych.

**Giełżyński Piotr**

(71-52-5)

Warszawa, Marszałkowska 137.

!!! Kaucyonowane Bióro !!!

Emeryta b. Sekretarza Gimnazyum 2-go

**KONSTANTEGO DĄBKOWSKIEGO**

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.

Poleca wszelkiego rodzaju oficyalistów i służbę ze sprawdzonymi odpowiedniami dowodami

(134-12-1)

## ORGANISTA

Młody, żonaty, uzdolniony odpowiednio, przyczem pszczelarz, a na żądanie Sz. Ks. Proboszczów może założyć sklep spożywczy lub gospodę, od 23 Kwietnia r b., pragnie przyjąć takową posiadłość niedaleko od brzegów Wisły licząc z biegiem od Warszawy. Wiadomość w Redakcyi „Roli” Nowy-Swiat Nr. 4. (136-3-1)

Pierwsza Jedyna w kraju odznaczona medalami na wystawach  
**FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH**  
**Kazimierza Matulewicza**

przy ulicy Długiej Nr. 43, — w Warszawie.

Wznosi Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe: Feretrony (ołtarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzcielnica, i wszelkie inne dla upiększenia świątyni przybory. Fabryka podejmuje się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele chlubnych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie.

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci J.W. W. Księży Proboszczów i Kolorów świątyni, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwania Wielebnego Duchowieństwa przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót, bez zwrotu kosztów podróży nawet w razie gdyby umowa nie przyszła do skutku. Z szacunkiem **Kazimierz Matulewicz.**

(136-6-1)

Swiezo opuścił prasę  
1-szy ZESZYT  
WIELKIEJ  
ENCYKLOPEDJI POWSZECHNEJ  
ILUSTROWANEJ

wydawanej nakładem **S. Sikorskiego.**

W zeszytcie tym znajdują się artykuły opracowane przez najpierwsze siły naukowe, a mianowicie: pp. Dra J. Aleksandrowicza, ks. J. Białkowskiego, P. Chmielowskiego, Dra J. Cyłkowa, E. Diehla, E. Grabowskiego, F. Jeziorańskiego, K. Kraszewskiego, T. Korzona, S. Kramsztyka, A. A. Kryńskiego, Dra H. Łuczkiwicza, W. Marréne, F. K. Martynowskiego, W. Nałkowskiego, Dra A. Okolskiego, Dra A. Pawińskiego, W. Smoleńskiego, A. Smolikowskiego, A. Szumowskiego, J. A. Święcickiego i w. i.

Wielka Encyklopedia Powszechna obejmie około 40 tomów, a w nich 300 tablic obrazowych i 5,000 drzeworytów w tekście.

W celu ułatwienia nabycia tego olbrzymiego dzieła, przedpłata jest przyjmowaną nietylko na tomy, lecz i na zeszyty.

**Cena zeszytu 50 kop. — Cena każdego tomu 4 rs.**

Na przesyłkę pocztową dopłaca się 15 kop. do zeszytu, lub 20 kop. za każde 2 zeszyty. Wnoszący należność odrazu za 24 zeszytów, czyli za 3 tomy, nie będą ponosić kosztów przesyłki, więc zapłacą tylko 12 rs., zamiast 14 rs. 40 kop.

*Ponieważ ilość nakładu przy wielkich kosztach wydawnictwa, musi być zastosowaną do ilości zapisów, przeto po wyjściu trzeciego zeszytu, cena dla nowo przybywających prenumeratorów, zostanie znacznie podwyższoną, tak że każdy tom, zamiast 4 rs., kosztować będzie 5 rs.*

Przedpłatę nadsyłać należy do redakcyi „Wielkiej Encyklopedyi Powszechniej“ w Warszawie, Chmielna 30.

(130-1-1)

**La Grande Chartreuse**

słynny likier **żadnym innym** zastąpić się nie dający, znajduje się we wszystkich handlach win i restauracyach.

## ŚPIEWY CHÓRALNE KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO

zebrane  
z Zabytków Muzyki Religijnej Polskiej z XVI i XVII wieku  
przez  
**Aleksandra Polińskiego.**

Nuty do śpiewu na cztery głosy  
z objaśniającymi wykonanie informacyami.  
Cena egzempl. kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi *Echa Muzycznego*  
(Senatorska 26). (112-6-3)

### WYDAWNICTWA LUDOWE

## Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiaj wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rzadzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.  
Skład główny w Czyteln. J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4

FABRYKA  
Wyrobów Platerowanych i Bronzowych  
Egzystująca od r. 1856  
**Braci Henneberg.**

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwałe, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**  
**Plac Teatralny Nr. 11**  
i róg **Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.**  
Kościenne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote. (59-26-5)

## Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

W DRZEWIE

### ANTONIEGO PANASIUKA

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonuje Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucyfiksy, Feretrony, Rzurekwey i t. p. 63-18-13

### DYREKCYA

## Fabryki Octu Zbożowego w Warszawie,

Przedokopowa Nr. 36, Telefonu 505.

ma zaszczyt zawiadomić, że z d. 15 Stycznia 1890 r. wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo odbywać się będzie oprócz w Fabryce tylko w Kantorze wyłącznej sprzedaży Octu zbożowego, ulica Chłodna Nr. 64, Telefonu 477, detaliznie zaś Ocet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych Składach Aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p., tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm która ocet zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takowej, wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podana zostanie. W tym celu szczególnie P. P. Handlujący na prowincyi proszeni są o jak najspieszniejsze nadsyłanie zamówień by firmy ich zostały pomieszczone.

Octet zbożowy jest najzupełniej czystym wytworem z wina zbożowego, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu, i jako taki rzeczywiście jest jedynie najzdrowszym, najlepszym a przytem i najtańszym

### OCTEM SPOŻYWCZYM.

Octet zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu Numerach, a mianowicie: № 0, 1, 2, 3, kuchenny, № 4 i 6, stołowy, № 8, najmocniejszy, konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 50, 40, 25 i 13 garncy zawartości.

Ażeby dać możność p. p. konsumentom przekonania się o dobroci oryginalnego Octu zbożowego, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków Octu № 4, 6 i 8, także w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki opatrzone są kapselami i etykietami z zarejestrowaną marką fabryczną, za dobroć więc i czystość tych tylko octów, bez żadnych zastrzeżeń, odpowiedzialni jesteśmy. (111-3-2)

## Ogłoszenie — nowe dzieła:

Ks. KITKIEWICZA

## KONFERENCYE

ze stanowiska Liturgiczno-społecznego

w liczbie 4-eh,

mianowicie: 1) o stworzeniu wszechświata i królestwie łaski w Sakramentach; 2) o modlitwie z Brewlarza, jako hołd wznoszący się do Stwórcy od świata całego; 3) o bezżeństwie księży katolickich, a małżeństwie osób świeckich; 4) o ofierze Mszy S. tej figurowanej krwawymi ofiarami Starego Zakonu. — Kraków.

Cena zniżona kop. 75.

## Muzyka Kościelna (z nut literalnych)

zawierająca w sobie 6 mszy do grania na organach, ze śpiewem i bez śpiewu (3 światła i 3 żałobne), przez Ks. Galicza. Wilno. Cena w oprawie kop. 75.

## Pytania Katechizmowe

na które każdy chrześcianin-katolik z łatwością odpowiedzieć powinien — czyli program rzeczy niezbędnych do wiadomości i wierzenia, przez Ks. Galicza. Wilno. Cena kop. 12. (95-3-3)

Pozostałe w niewielkiej ilości

## Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorowie „Roll“ po wyjątkowo zniżonej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki. (115-6-3)

**Bielańska Nr. 9.**

Hotel Paryżki.

## Józef Świątkowski SZEWEC,

poleca wybór obuwia Damskiego,  
Męskiego i Dziecinnego.

Ceny umiarkowane.



(110-6-3)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

## FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH  
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

## E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCHLIŃSKIEGO

JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM

za dobre i stylowe wykończanie robót,

na składzie wielki wybór gotowych Ram.

poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom

Ceny umiarkowane, robota dobra.

Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboźnej.

(84-52-21)

H. DRZEWIECKI I S<sup>KA</sup>

Mazowiecka Nr. 1.

Niniejszem podajemy do wiadomości, że w dniu 8 Lutego (Sobota) przy ulicy Mazowieckiej pod Nr. 1, otwieramy

**HANDEL WIN, DELIKATESÓW  
i Towarów Kolonialnych,**

jak również gościnne pokoje, w których wydawane będą Śniadania i Kolacye à la carte.

Mazowiecka Nr. 1.

H. DRZEWIECKI I S<sup>KA</sup>

129-1-1



(64-24-21)

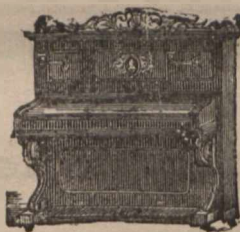
**SKŁAD WIN  
J. LIJEWSKIEGO I S<sup>KI</sup>**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.  
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych.—Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen.—Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce.—Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Zakład wyrobów Tapicerskich i Stolarskich  
**J. DZIĘGIELEWSKIEGO**  
Nowy-Świat 52 Poloca Meble gotowe i przyjmuje obstalunki. w Warszawie.

26-12-12



133-12-1

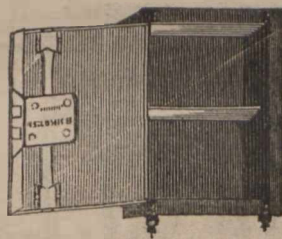


Specyjalna Fabryka Pianin  
**Jana Dütz**

w Warszawie, Elektoralna Nr. 6  
egzystująca od roku 1873,  
poleca swój wyrób—z gwarancją—po cenie przystępnej.

Wynajem

Wynajem



**KASSY OGNIOTRWAŁE**  
najtaniej w fabryce  
**B. SIKORSKIEGO**  
W WARSZAWIE  
125 Marszałkowska 125.  
(132-10 1)

**NA CZASIE.**

87-52-32

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter  
Warszawa,—Królewska 39.

11-10-8



Rowery od rs. 125 do 250.  
Bicykle od rs. 100 do 220.  
Używane welocypedy od rs. 50.

**F. DRECHSLER**

WARSZAWA  
Leszno 14.

19-52-23

**FELIKS ZARĘBA**

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecięcego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.  
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



**SZKOŁA RZEMIOŚL PRAKTYCZNYCH  
HELENY PACZOSKIEJ**

w Warszawie, — ulica Chmielna Nr. 21,

wykłada następujące przedmioty w zakres pracy kobiecej wchodzące: Krój sukien systemem francuzkim, Stroje, Haft biały i kolorowy na różnych materiałach. Fryzjerstwo, jako to: czesanie głowy, robienie warkoczy, loków i t. p., Introligatorstwo książkowe i galanteryjne, Pończosznictwo, Krawaty i rozmaite wyroby z włóczek. Przyjmują się wszelkie książki do oprawy.

116-6-3

**Binokle, Okulary, Lornetki i Termometry**

o 25 0/0 taniej  
U OPTYKA

**JULIANA DREHERA Szpitalna 6.**

Przyjmuje reperacje. Obstalunki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

82-6-6

FABRYKANT  
MIKOŁAJ SYN JANA

## Wiedziernikow

wieś Wielka, Jarosławskiej Gubernii,

ma honor zawiadomić o otwarciu własnego sklepu

### Z JAROSŁAWSKIEM PŁÓTNEM

oraz Bielizną Stołową,

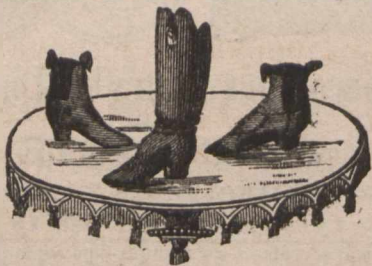
i innemi towarami swojego wyrobu.

w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 49.

Oprócz tego, ma na składzie Towary bawełniane, pochodzące z fabryk Sawy Morozowa i innych.

Sprzedaż towarów, tak z własnych jak i innych fabryk uskutecznia się według cenników fabrycznych. (120-5-2)

MAGAZYN OBUWIA MĘZKIEGO  
A. Chmurkowskiej



w Warszawie

ul. Nowo-Senatorska Nr. 6, wprost Filarów Teatralnych.

Specjalność Koniaki kuracyjne.

## A. KUŁAKOWSKI

Hurtowy i detaliczny skład  
WIN, LIKIERÓW, KONIAKÓW  
kuracyjnych i Porteru.

poleca znane za swej dobroci, czyste, naturalne wina:  
Węgierskie, Francuzkie, Renskie, Hiszpańskie,  
po cenach hurtowych.

Po zwinięciu sklepu frontowego, sprzedaż hurtowa  
i detaliczna odbywa się w kantorze mieszczącym się  
w podwórzu w tymże samym domu, ul. Marszałkowska  
Nr. 131. (27-10-7)

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Warszawska

## Olejarnia Parowa

HOŻA 11.

Poleca: Oliwę,  
oraz wszelkiego  
rodzaju Oleje,  
roślinne i mine-  
ralne dla po-  
trzeb techniki  
i przemysłu.

## NOWO-OTWORZONY MAGAZYN WYROBÓW PLATEROWANYCH J. K. Głaziewicz

w Warszawie, Senatorska N. 10

poleca wyroby platerowane z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych. Przedmioty codziennego użytku jako to: kompletne nakrycia stołowe, aparata kościelne i t. p.

Magazyn przyjmuje reperacje i odnowienia. Ceny bardzo umiarkowane.

Zamówienia z prowincyi wysyłają się za zaliczeniem.

127-6-2

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

## A. SOBOLEWSKI

w Warszawie, Bielańska № 5.

Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.

**CENY PRZYSTĘPNE.**

105-26-4

## SPECYALNY ZAKŁAD NAUKI, RĘKODZIEŁ DLA KOBIET K. Wojewódzkiej

w Warszawie, — Bracka Nr. 12.

Wykłada różne przedmioty w zakresie pracy kobiecej wchodzące przy pomocy fachowo uzdolnionych nauczycielek, jako to: krój sukien i wykończenia, — stroje na głowy, — haft, — koronkarstwo, — introligatorstwo i t. p.

Kończącym kurs nauki wydaje patenta.

118-6-2

FABRYKA RĘKAWICZEK

## J. BILLIOU

Czysta Nr. 6, w Warszawie.

Egzystuje od lat dwudziestu sześciu,

posiada na składzie zawsze znaczny asortyment towarów rękawicznyczych w gatunkach wyborowych, obstalunki wykonywają się pospiesznie, tak detaliczne jako też hurtowe.

1-5-201

Pracownia Ubiorów Męzkich

## M. Chmurczyński

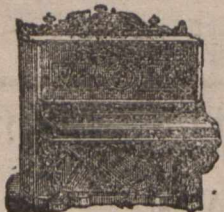
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące a także reperacje, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najspieszniej podług najświeższych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-43



Specjalna Fabryka **PIANIN** najnowszych systemów

ZE SKRZYŻOWANAMI STRUNAMI

38 Krakowskie-Przedm. **J. KOISCHWITZA** Krakowskie-Przedm. 38

Przyjmuje reperacje i odnawianie. Gwarancya czteroletnia.

NA RATY.

124-10-2



Główny Skład Hurtowy



# ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Tłomackie Nr. 600 a. b.

poleca:

Tkaninę z dżutu 39 1/2 " ang. szeroką od 9 1/4 kop. za arszyn, jako najpo-  
datniejszy materiał opakunkowy.

Worki z dżutu i z dżutu ze lnem, we wszelkich wielkościach i gatun-  
kach do przewozu: mączki cukrowej, cukru w kostkach, zboża,  
mąki, soli i t. p. oraz wańtuchy dżutowe, dżutowe ze lnem i czysto  
lniane na wełnę i chmiel.

(114-3-3)

# WINO

Nowa i nieznaną zupełnie u nas gałęź przemysłu  
Wino tłoczone na miejscu w Warszawie.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina mam obowiązek objaśnić przyszłych kon-  
sumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych  
badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przymie-  
szek farb i spirytusu i jako takie, zaleca się dla chorych i obsługi kościelnej.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(109-8-3)

R. Morozowicz.

ZAKŁAD STOLARSKI

**Ferdynanda Braun**

Leszno Nr. 20

obok kościoła Ewang.-Reform. — w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie stolarstwa wchodzące po  
cenach umiarkowanych (43-10-9)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada  
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach  
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicarskie i dekoracyjne, podług  
najświeższych żurnali (72-13-5)

SZKOŁA RZEMIOŚL DLA KOBIEC

**Z. Kowalewskiej**

w Warszawie, — ulica Długa Nr. 18.

wykłada naukę kroju sukien najlepszą metodą francuską z pra-  
ktyczną nauką szycia i upinania, Bielizny, Znaczenia, Haftu, Stro-  
jów, Introligatorstwa, Koronkarstwa, Malowania na porcelanie  
i atlasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heliominiatury, Retu-  
szery i wszelkie roboty kobiece.

Wykład uzdolnionych specjalistek. Wydaje patenta.

**Magazyn Konfekcyi Damskiej  
A. ŁOJEWSKIEJ**

Bracka Nr. 10.

poleca Okrycia syberyjowe, pluszowe, Szuby na wacie i futrach, Mufki,  
Boa, Czapeczki futrzane, fantazyjne, — oraz przyjmuje obstalunki na po-  
wyższe rzeczy. — Posiada na składzie wielki wybór towarów krajowych  
zagranicznych, od cen najniższych. (40-10-9)

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka**

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH

**JANA F.**

ulica Szpitalna Nr. 5

W WARSZAWIE.

Wykonuje wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych  
materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje  
wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem  
chemicznym.

W SZKOLE RZEMIOŚL

**Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej**

W WARSZAWIE

Szkolna 8, obok Zielonego Placu,

odbywają się lekce barbotiny i terracotty pod kierunkiem artysty rzeź-  
biarza, — lekce malowania gobelinów, malowania na porcelanie, szkłe,  
zwierciadłach, aksamicie, — haftów złotem i artystycznych, — wypalania  
rysunków na drzewie i skórze, — kroju sukien i wszelkich ubrań damskich  
metodą francuską, — szycia i upinania sukien, — modniarstwa, — kroju i szy-  
cia bielizny, — krawatów męskich, — robót z włóczki na deskach i ra-  
mach, — introligatorstwa. Szkoła przyjmuje pensyonarki, wydaje świa-  
dectwa uczniom, które ukończyły naukę któregośkolwiek z wymienio-  
nych rękodzieł. (126-4-2)

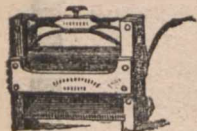
Skład Pościeli, Bielizny Pościelowej

i Wyprawek Dziecinnych

**J. CHEŁSTOWSKI**

W WARSZAWIE

Nr. 4. Czysta Nr. 4.



w ratach po 50 k. tygod.

Łyżwy, — Welocypedy angl., — Maszyny do prania bielizny, — Brzytwy, Scyzoryki, Widelce i noże, — podstawy do parasoli. — Szufle do śniegu oraz Wyżymaczkę amer. Empire (ostatnie na raty po 50 kop. tygodniowo).

polecają



w ratach po 5 rs. tygod.

# J. HILKNER I S-KA

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(131-4-1)

## DLA WSZYSTKICH.

Od pewnego czasu dochodzą mnie wieści, jakoby srebro i złoto malarskie, wyrabiane w mojej fabryce, było złe i drogie; jakoby niewytrzymało próby, było nietrwałe, a co najważniejsze, droższe od zagranicznego. Co może być powodem do rozgłaszania podobnych fałszów, niepojmuję, ale wiem, że faktycznie ma to miejsce. **Złoto moje było wyrabiane od roku 1801 i uchodziło za najlepsze w kraju**, a dziś tembardziej, a nad zagranicznym miało i dotąd ma tę wyższość, że jest znacznie grubsze a tem samem nieskończenie trwalsze a przytem ma wyższą próbę. Za granicą, a w szczególności w Niemczech, wolno wyrabiać kompletnie dowolnej próby jak złoto tak i srebro i to wpływa na pozornie niższą cenę, zatem niema żadnego wyrachowania, a nas zaś złoto i srebro ulega ścisłej próbie rządowej. Chcąc nadal zapobiedz wszelkim tego rodzaju błędnym gadaniom, śmiem zwrócić uwagę osób interesowanych a w szczególności **Sz. 00. Duchownych**, których względami fabryka moja szczerzy się od lat tylu i powiadomić wszystkich moich klientów, że najczęściej stają się ofiarą niesumiennych rzemieślników, którzy kupują wątpliwą dobroci złoto, naturalnie tańsze, mówiąc, że pochodzi odemnie a na dowód przedstawiają książeczki z moją firmą, które mają zdawna. Naturalnie, że na tej manipulacji traci zarówno moja firma jak i powierzający robotę. Osoby życzące mieć robotę wykonaną moim złotem, powinny żądać od panów przedsiębiorców z danego okresu czasu oryginalnego *rachunku ze stemplem*, jakim jest opatrzona każda książeczka złota wychodząca z mojej fabryki i w takim tylko razie dopiero może każdy sądzić o wartości i trwałości mojego wyrobu. W obecnych czasach we wszystkich gałęziach przemysłu i handlu wyrosło masami sposobów i sposobików wyrabiania jak i dostarczania tak zwanego taniego towaru, ale każdy zdrowo myślący człowiek z łatwością pojmie, że niższej próby złoto i cienie bite, nie może być tak trwałe, jak złoto wyższej próby i grubiej bite. O czem osoby interesowane najlepiej mogą się przekonać, traktując wprost ze mną. Mam nadzieję, że jak dotąd tak i nadal szanowni moi odbiorcy będą mnie zaszczycać swoimi względami, na które starałem się zawsze zasługiwać o co i na przyszłość starać się usilnie będę.

Przytem mam honor zawiadomić P. P. Fachowców jako też P. P. Kupców i Komisjonerów, iż z dniem 20 (1 Lutego) 1890 r. cenę złota i srebra mojej fabrykacji zniżyłem a mianowicie:

**Orange** paczkę na rs. 3 (dawniej rs. 3 kop. 35), **Cytrynowy** paczkę na rs. 2 kop. 90 (dawniej rs. 3 kop. 25), **Srebra** paczkę na kop. 95 (dawniej rs. 1). **Cwyszgold** (dwojnik) wązko-długi, paczkę na rs. 1 kop. 5 (dawniej rs. 1 kop. 10), **Cwyszgold** (dwojnik) szerszo-długi, paczkę na rs. 1 kop. 40 (dawniej rs. 1 kop. 45). Przytem stowując się do obecnych wymagań i potrzeb mam na składzie wszelkiego rodzaju i koloru **brzozy w proszkach i metale koloru złotego i białego w liściach**, tak w szlagach jak i w książeczkach № 3 2 i (1 cienko bite), a także **Allaz białe w liściach**, który nie zmienia koloru pod wpływem temperatury, oraz **metal w liściach koloru złotego i białego**, specjalnie używany do złocenia orzechów, a to wszystko po cenach najniższych. — Na brzozy, aliaz i wszelkiego rodzaju metale w liściach, cenniki wysyłam na żądanie franco. — Handlującym rabat.

Warszawa, Danielewiczowska 4, — Miodowa 3.

## J. KRAJEWSKIEGO

(9-52-12)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

Palta zimowe . . . . .	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie . . . . .	3.50
Palta cienne . . . . .	12.—
Salafrocki . . . . .	10.—
Garnitury frakowe . . . . .	25.—
„ surdutowe . . . . .	25.—
„ zakietowe . . . . .	20.—
Bunki sławuckie . . . . .	18.—

## DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIIONYCH

Nagrodzone na Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, analizowane, uznane i koncesyonowane przez Radę Lekarską

### Ekstrakt i Karmelki Miodowo-żółtowo-Słodowe

### FABRYKI „LELIWA“

w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

30-10-7

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

(73-13-5)

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

**Treść numeru:** Ludzie, czy szakale? (Sprawa agentów emigracyjnych w Wadowicach). III (dok.). — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.). — Improwizacja (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Mozajka literacko-artystyczna (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata przez E. Jerzyńską. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia — Włódciniku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Января 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)